Nr 189. Środa 27 września (10 października) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** rubie. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.
Za dodatkową opłatą 10 kop. miesięcz. prenumeratorzy „Dziennika“ otrzymują tygod. dodat. ilustrow. „Naród“ i dwutygod. dodat. rolniczy.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, k 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

TEATR MIEJSKI. Opera rosyjska, pod dyr. M. M. Borodaja.
W środę, d. 27-go września, op.: **„Mignon“**, muz. Thom'a. Początek o godz. 7½ wiecz., uczest. pp.: Dobrzańska, Stefanowicz, Turczaninowa; pp.: Brajnin, Disnienko, Machin, Sibirakow. — We czwartek, d. 28-go września, op.: **„Dubrowski“**, muz. Naprawnika; uczestn. pp.: Guszczina, Kowalenko, Lelina; pp.: Wariagin, Wnukowski, Griniew, Disnienko, Kowalewski, Mosin, Petrow, Tiepłow, Engiel-Kron.— W piątek, d. 29-go września, op.: **„Traviatta“**, muz. Verdiego; uczest. pp.: Gorina, Lelina, Turczaninowa; pp.: Wnukowski, Griniew, Disnienko, Kowalewski, Oreszkiewicz, Sokolski.

Teatr Sołowcowa. Dyrekcya I. E. Duwan-Torcowa.
W środę, d. 27-go września, 3-ci raz nowa sztuka: **„Prywat Docent“**, komedya w czterech aktach Gottwalta. — We czwartek, d. 28-go września, drugi raz: **„Baletnica“**, kom. w 4-ch akt. P. Praga.—W piątek, d. 29-go września, 1-szy raz: **„Cherlok Cholmes“**, w 4-ch akt. z romansu Conon Doyles'a, tłóm. W. Protopopowa.—W poniedziałek, d. 2-go października, ceny zniżone (od 15 k. do 2 rb.): **„Quo Vadis“**, dr. w 5-iu akt. i 6-ciu obrazach, tłóm. N. Sobolszczykowa.

Teatr Ludowy. Dyrekcya I. E. Duwan-Torcowa.
W środę, d. 27-go września: **„Dzieci Waniuszina“**, dram. w 4-ch aktach, Najdienowa.—We czwartek, d. 28-go września, 3-ci raz: **„Żydzi“**, Czyrykowa. 2) Divertissement.—W piątek, d. 29-go września, 3-ci raz: **„Dzwon Zatopiony“**, sztuka w 5-iu aktach Hauptmana.—W sobotę, d. 30-go września, 3-ci raz: **„Stracona nadzieja“**, dram. w 4-ch akt. Heyermans'a, tłóm. Materna i Worstnikowa.
Ceny od 10 kop. do 1 rb. 20 kop.

KALENDARZ.

27 (10) Środa—Koźmy i Damiana M.m.
28 (11) Czwartek — Wacława Kr. M.
29 (12) Piątek — Michała Archanioła
30 (13) Sobota — Hieronima Kapł.
1 (14) Niedziela—N. M. P. Różańcowej
2 (15) Poniedz.—Aniołów Stróżów
3 (16) Wtorek—Kandyda

Tow. Gimnastyczne. Od 5—7 gimnastyka dla dzieci; od 8—10 ćwiczenia dla młodzieży.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka uniwersytecka: od 10 do 3.

Kijów, dnia 26 września.

Żytomierz pozazdrościł herostratowej sławy Kurskowi. Kursk wykreślił z liczby szlachty ks. Dołgorukowa i jak głosi depesza: „dąży do wprowadzenia systemu klasowego w wyborach do Izby Państwowej“; Żytomierz wykluczył ze „Związku ziemian i rolników“ oficyalistów rolnych i jednem posunięciem pióra skasował „konstytucyę“, żądając, aby zmianę ordynacyi wyborczej dopełniono bez udziału Izby, a w „porządku“ — cyrkularzy, wyjaśnień, okólników, ukazów i tak zwanych „predpisanij“.

I Żytomierz i Kursk należą już do historyi, która w pewnych wypadkach ani miłosierdzia, ani zapomnienia, lub łaski — nie zna. Ponieważ jednak obie żytomierskie uchwały podpisali *wszyscy* obecni Rosyanie i *kilku* Polaków, dla tych więc kilku musimy rozejrzeć się w sytuacyi i określić *sine ira* źródła ich czynu, oraz jego następstwa i konsekwencye.

Nie ulega kwestyi, że bezpośrednią przyczyną była tu panika i nie ulega również kwestyi, że źródła tej paniki są głębokie i poważne. Strajki i pożary, napady na dwory wiejskie, oraz widmo kutlerowsko-kadeckich wywłaszczeń, są to fakty, które najodważniejsze i najbardziej zahartowane serca odkrywają dla niepokoju i trwogi.

Bądźmy sprawiedliwi.

Cały olbrzymi odłam społeczeństwa nie może bezpośrednio i, że tak powiem, fizycznie, realizować ofiary—nieokreślonej, bezmiernej i bezgranicznej; nie można żądać, aby wszyscy ojcowie rodzin zmienili się w mechanicznych żołnierzy przewrotu; nie można wymagać milczących, bezprotestowych poświęceń tam, gdzie te poświęcenia tak często graniczą z samobójstwem.

To też nie mamy bynajmniej zamiaru sądzić żytomierskich uchwał z trójnoga papierowego frazesu i kwalifikować ich li tylko z punktu teoryi, która często grzeszy zacietrzewieniem sektanckiego fanatyzmu i z istotnem życiem idzie drogą rozbieżną. Nie mamy również zamiaru bliżej określać genezy i moralnego podścieliska owego Zjazdu, który stał się tak denerwująco głośnym, bo szczupłe ramy niniejszego artykułu nie dają nam ku temu możności.

Pragniemy natomiast zbadać praktyczne wyniki uchwał, pragniemy na nie spojrzeć przez pryzmat wyłącznych, powiedzmy otwarcie, klasowych interesów wołyńskiego ziemiaństwa.

Każdy czyn polityczny, o ile chce wyjść ze sfery wiecowego gadulstwa, niezależnie od swojej wartości moralnej musi posiadać wartość praktyczną, musi pomagać lub szkodzić, budować lub niszczyć, stwarzać lub zabijać.

Co zbudował gubernialny Zjazd szlachty wołyńskiej w Żytomierzu? Jakie praktyczne rezultaty wynikną nie dla kraju, bo kraj z tym zjazdem nie ma na szczęście nic wspólnego, ale dla samych wiecujących, dla tych panów, którzy, wbrew woli większości Polaków, przeforsowali historyczne wrześniowe uchwały?...

Jesteśmy w przededniu nowych wyborów i z doświadczenia niedalekiej przeszłości wiemy, co warte są obce bloki i sojusze, oraz jaką siłę przedstawiają drobni wyborcy należycie, rozumnie i karnie zorganizowani. Otóż tę siłę żytomierski zjazd z rachunku wyborczego skreślił, stanął na gruncie egoistycznej odrębności klasowej, odsunął od wspólnej pracy cały i nader liczny szereg oficyalistów i pracowników rolnych i, wbrew hucznym frazesom o potrzebach kraju i interesie państwowym, jasno i wyraźnie zaznaczył wyłączność swoich dążeń i postulatów. Nie obywatele, nawet nie ziemianie, ale poprostu więksi posiadacze ziemscy radzili o sobie i uradzili bronić li tylko siebie.

Czy tego rodzaju taktyka może doprowadzić do pożądanych nawet dla kastowego egoizmu rezultatów?... Czy ci Polacy, którzy podpisali pierwszą uchwałę, zastanowili się nad tem, że, zrażając i wykluczając od wspólnej pracy oficyalistów, osłabiają *własne* kadry, że takim czynem oni, słabi liczbą, jeszcze bardziej uzależniają się od żywiołów obcoplemiennych, jeszcze bardziej przestają być „czemś“ i, jako „wartość żadna“, muszą ustąpić tym, którzy liczyć się z nimi nie będą mieli potrzeby?

A jednak komitet gubernialny, w którym *byli* Polacy, taką propozycyę przygotował, a jednak znalazło się grono takich Polaków, którzy powyższą uchwałę swoimi podpisami stwierdzili.

Cui bono?...

A potem druga uchwała, uchwała, negująca konstytucyjny ustrój państwa, negująca wolność i prawo, urągająca wszystkim naszym tradycyom, największej, najistotniejszej spuściźnie, którą nam zostawiły wieki przeszłe.

Pomijam jednak znowu *moralną* jej wartość i znowu pytam o *korzyść*, o wyniki *praktyczne*, o dodatni jej wpływ na losy bodaj tylko tych, którzy, radząc, myśleli *wyłącznie* o sobie?

Rozumiem logikę paniki, ale w żaden sposób nie mogę pojąć logiki tych środków obrończych, które Zjazd żytomierski uchwalił. Co to ma być, do czego to ma służyć?... Czy nie jest to drażnienie czerwoną płachtą rozhukanego stada, wówczas, kiedy w ręku tkwi błyszczące cacko, które ongi na szlacheckich uroczystościach nosiło miano szpady?... Czy nie jest to wypowiedzenie wojny, która musi skończyć się klęską?...

Bo przecie pan Szulgin z towarzyszami konieczności dziejowej nie zwalczy, bo przecie trzeba być zupełnie głuchym i zupełnie ślepym, aby nie rozumieć, że stare czasy nie wrócą, że żyjemy w męczącej chwili porodu, którego wyniki nie będą nic miały wspólnego z reakcyą.

Zapewne, zjazdy kursko-żytomierskie mają znaczenie dla godzin bieżących, one chwilowo podtrzymują tę siłę, która z *koniecznem* jutrem się zmaga... Ale to jutro bądź co bądź przyjdzie, a ta siła...

Nie chcę rzucać słów, które bolą nietylko tych, przeciw którym są skierowane. Zjazd żytomierski wyrządził społeczeństwu naszemu olbrzymią szkodę, uzurpował bowiem sobie „polskość“ i polskość tę skrzywdził. Nie było tam złej woli, ale była klątwa czterdziestoletniej przymusowej bezczynności, która uczyniła nas politycznymi analfabetami i oddała na żer bezmyślnego trafu.

Edward Paszkowski.

Przegląd polityczny.

(Pluralność w komisyi reformy wyborczej w Wiedniu. — Mowa posła Kozłowskiego. — Odrzucenie żądania Koła polskiego rozszerzenia autonomii krajowej.— Zjazd liberalnych posłów niemieckich w Monachium).

Zasada wielokrotności głosowania, czyli tak zwany system pluralności, została w austryackiej komisyi wyborczej większością głosów odrzucona. Jest to niezmiernie doniosły fakt, który może wpłynąć decydująco na losy reformy wyborczej w Austryi. Koło polskie znalazło się z tego powodu w bardzo przykrej sytuacyi. Wprawdzie Koło polskie nie stawiało wniosku na wprowadzenie wyborów pluralnych i wniosek ten wyszedł od stronnictwa niemieckiego klerykalnego, lecz Koło polskie z całą stanowczością za tym wnioskiem się oświadczyło. Reprezentanci Koła polskiego przemawiali w komisyi tak, jak gdyby zasada pluralności wyborów była najważniejszym warunkiem, od którego spełnienia zależeć ma głosowanie Koła polskiego za całą reformą. Prezes centrum ludowego w Galicyi, poseł ks. Pastor, oświadczył w komisyi wyborczej, że wniosek Niemców, wprowadzający system pluralny do wyborów, popiera z najgłębszego przekonania, jak człowiek, chrześcijanin i ksiądz.

Argumentacya ks. Pastora i powoływanie się na zasady chrześcijańskie w tej czysto politycznej sprawie były nie nazbyt trafne; to też spotkały się z ostrą krytyką nawet wśród zwolenników pluralności. Chcąc naprawić złe wrażenie, jakie oświadczenie księdza Pastora uczyniło w świecie politycznym, zabrał głos jeden z przywódców politycznych Koła polskiego, poseł Kozłowski i bronił pluralności wyborów argumentami politycznymi. Poseł Kozłowski oświadczył, że jest zwolennikiem powszechnego prawa wyborczego, ale w jego organicznej formie, na podstawie zawodowego przedstawicielstwa. Natomiast jest przeciwnikiem równości prawa wyborczego w jego nieorganicznej formie, gdyż system równości prawa wyborczego jest panowaniem anorganicznej liczby. Twórca powszechnego prawa głosowania w Niemczech, książę Bismarck, w swem pośmiertnem dziele: „Myśli i wspomnienia“, ubolewał, że wprowadził równe prawo głosowania, gdyż pojęcie wielkich mas jest tępe i nierozwinięte i uznawał przedstawicielstwo zawodowe, jako ideał systemu wyborczego. W dalszym ciągu swej długiej mowy, poseł Kozłowski polemizował z wywodami prezesa klubu czeskiego, posła Kramarza, i z wywodami szefa socyalistów, d-ra Adlera, którego mowa miała więcej ostrych akcentów, aniżeli logicznych argumentów. Poseł Adler nazwał jednego przeciwnika prawa powszechnego i równego głosowania politykiem katastrof i groził komisyi, że jeżeli prawo wyborcze pluralne będzie uchwalone, to socyalni demokraci uczynią parlament niezdolnym do pracy. Poseł Kozłowski wskazał, że zachowanie się dra Adlera jest dowodem, czego należy oczekiwać, jeżeli równe prawo wyborcze zostanie zaprowadzone. Socyaliści ośmielili się sukcesami i ciągłemi ustępstwami rządu i nie znoszą żadnej opozycyi.

Co się dzisiaj dzieje z pluralnem prawem wyborczem, to w przyszłości będzie się działo z siłą wojskową Austryi i z wpływem socyalistów na rząd. Socyaliści twierdzą, że wprowadzeniem pluralności odbiera się prawa robotnikom; tymczasem daje się prawa pluralne wszystkim, więc także robotnikom i tym sposobem rozszerza się ich wpływ, a odejmuje się prawa klasom, dotychczas uprzywilejowanym.

Wszakże prawo wyborcze pluralne zostało przyjęte przez belgijskich przywódców socyalistycznych, Vandervelde'go i Destre'go.

Poseł Kozłowski zakończył swą mowę uwagą trafną, że posłowie nawet wtedy, gdyby się mieli stać niepopularnymi wśród ludności, mają obowiązek więcej dbać o trwałe dobro narodu, niż o chwilową sympatyę. A jeśli poseł Kramarz zawezwał zwolenników pluralnego prawa wyborczego przed trybunał historyi, to można mu powiedzieć, że bezstronna historya często bierze w obronę tych, którzy potrafili sprzeciwić się szkodliwym wpływom tłumów dla dobra tychże tłumów.

Mimo tej wybornej obrony, wniosek wprowadzenia systemu pluralnego został odrzucony 26 przeciw 20 głosom. Do tego rezultatu przyczynili się głównie Czesi. Równocześnie podkomitet dla wniosku posła Starzyńskiego odrzucił wniosek polski, żądający zmiany konstytucyi i rozszerzenia autonomii krajowej. I ten wniosek pogrzebali także Młodoczesi, którym w tej chwili na niczem innem nie zależy, jak tylko na natychmiastowem wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania, wiedzą bowiem dobrze, że przy dzisiejszej organizacyi wyborczej utraciliby wszystkie mandaty na rzecz Staroczechów. Wobec odrzucenia wniosków Koła polskiego, nie jest wykluczone, że Koło polskie głosować będzie przeciw reformie wyborczej, którąby w takim razie nie uzyskała potrzebnej większości ⅔ głosów i upadłaby.

* * *

W Monachium obradowali obecnie posłowie stronnictwa ludowego niemieckiego nad ustaleniem programu liberalnego w Niemczech. Jako podstawę do obrad wzięto tak zwany frankfurcki program minimalny, pod którym mają się zszeregować wszyscy niemieccy wolnomyślni politycy i utworzyć w Niemczech wielką liberalną lewicę. Wśród przedłożonych referatów, najżywsze zainteresowanie obudziła rozprawa monachijskiego profesora Ouidde o demokracyi i zagranicznej polityce Niemiec. Profesor Ouidde znany jest ze swych antypruskich przekonań, które otwarcie przed laty wypowiedział. Wierny swym ideałom demokratycznym, oskarża on i dziś Prusy o nadużywanie swego wpływu w polityce zagranicznej wbrew interesom Niemiec. Wolnomyślny poseł do parlamentu niemieckiego ze Stuttgartu, Konrad Hausman, mówił o dezorganizacyi w Niemczech i nazwał politykę kanclerską w Niemczech i erę Wilhelma II polityką neurastenii.

W.

Posłuchanie u J. E. Arcybiskupa Symona.

(*Korespondencya specyalnego delegata „Dziennika Kijowskiego“*).

Warszawa, we wrześniu.

Korzystając z dwudniowej bytności J. E. Arcybiskupa Symona w Warszawie, udałem się do mieszkania pp. Kleniewskich, u których zatrzymał się Dostojny Arcypasterz, aby złożyć Mu hołd w imieniu „Dziennika“.

J. E. przyjął mnie z dobrotliwością i prostotą, jaka jest charakterystyczną cechą tej wybitnej postaci wśród naszego duchowieństwa, tak niezwykle zasłużonej w dziejach rozwoju Kościoła katolickiego i sprawy naszej narodowej.

Dostojny Arcypasterz szczegółowo wypytywał o program pisma, o skład redakcyjny, o poczytność i popularność jego wśród różnych warstw społeczeństwa naszego na Rusi.

Żywe zainteresowanie się Jego Ekscelencyi wzbudziło Towarzystwo „Oświaty“ naszej kijowskiej.

— Pracujcie, panowie, pracujcie na tem polu, które leży odłogiem. Nie baczcie na przeszkody, nie obawiajcie się niebezpieczeństw.

W czasie posłuchania przybyła deputacya ziemian z gub. suwalskiej.

Gdym żegnał Dostojnego Arcypasterza, jeszcze raz J. E. powiedział:

— Pracujcie, pracujcie — a gorliwie! Idźcie naprzód w raz obranym kierunku...

Zygmunt Skarzyński.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

(Dymisya podp. Tichanowskiego. — Partye socyalistyczne. —Zjazd syonistów).

⁂ Korespondent „Warsz. Dn.“ z Siedlec w ten sposób maluje usposobienie mieszkańców tego miasta, na wieść o dymisyi podp. Tichanowskiego:

„Na twarzach wszystkich Żydów, których zdarzyło mi się dziś spotkać, odbija się radość i zadowolenie. Podpułkownik Tichanowskij zwolniony został ze stanowiska naczelnika ochrony m. Siedlce. On, według ich opinii, winien jest pogromu, a nie rewolucyoniści, którzy poczęli strzelać do wojska. Twierdzą oni, iż w Siedlcach rewolucyonistów żadnych nie było i niema, strzelali zaś tylko prowokatorzy, jak N..., strażnicy i inni Rosyanie. Trafił się pomyślnie dla nich ów N..., nieszczęśliwy urzędnik kolejowy, alkoholik, który pod wpływem trunków istotnie strzelał z rewolweru w czasie strzelaniny powszechnej, ale strzelał na ul. Polnej, gdy główne wydarzenia

rozegrały się na Majowej, Pięknej i Warszawskiej. Żydzi zaś utrzymują, że wszyscy zaaresztowani niewinnie siedzą w więzieniu, że wogóle żaden Żyd nie strzelał, a cała rewolucya siedlecka stworzona została przez podp. Tichanowskiego, ażeby mieć możność dokonania pogromu wśród nieszczęsnych Żydów.

Podp. Tichanowskij — pisze dalej korespondent — sam prosił o zwolnienie go z niewdzięcznego stanowiska „skutkiem przepracowania“, gdyż, istotnie, „ujawnił nazbyt wielką energię“.

*** Postępowo-demokratyczna „Prawda“ tak charakteryzuje nasze partye socyalistyczne:

„Partye socyalistyczne są to gromady robotnicze, maszerujące pod przewodnictwem sztabów burżuazyjnych, niemające w nich swoich przedstawicieli i często ulegające ich komendzie, wbrew własnemu interesowi. Partye te powstały u nas nie z dołu, lecz z góry, nie są produktami życia robotniczego, lecz tworami obcej mu inteligencyi, która po części z naśladownictwa, po części ze współczucia, po części z apostolskiego bohaterstwa, po części wreszcie z demagogii i jej osobliwego karyerowiczowstwa wtłoczyła proletaryat w gotowe szablony. Drobna zaledwie cząstka jego udziału w obecnym rozpadzie państwa rosyjskiego była samodzielnym ruchem ludu roboczego; przeważnie spełniał on nakazy lub rady kierujących nim przywódców burżuazyjnych, którzy, nie mając w swej istocie busoli dla odpowiednich działań, więcej sprawili bezplanowej anarchii, niż planowej rewolucyi. Nie z ich zamiarów i założeń, ale z ich awanturniczej strategii, jako jedyny skutek, powstał straszliwy zamęt, w którym robotnik chwilowo wygląda jako zwycięzca, ale wkrótce będzie większym, niż był nędzarzem“.

*** Podług obliczenia, zamieszczonego we „Frajndzie“, partya „S.-D.“, po połączeniu się z „Bundem“, liczy obecnie w państwie rosyjskiem około 100,000 członków, z czego Rosyan jest 31,000, Żydów (z „Bundu“) 30,000, Polaków 26,000, Łotyszów 11,000.

*** Zebranie członków wydziału wykonawczego syonistów w państwie rosyjskiem uchwaliło urządzić zjazd ogólny w końcu b. m. w jednem z miast Cesarstwa albo w Finlandyi. Koło, mające 200 członków, wybiera 1 delegata. Miasto, mające przeszło 100 członków, posyła również i delegata. Mniejsze zaś miasta mogą się łączyć, celem wysłania wspólnego delegata.

Za kordonem

(Z Poznańskiego).

Znany dziennik hakatystyczny „Koelnische Ztg“ ogłosił artykuł p. t.: „Nie denerwujmy się“, w którym zaleca rządowi wobec strajku dzieci polskich w Poznańskiem zachować spokojną stanowczość. Nie ustępować ani kroku, ale nie tworzyć „nowej Wrześni“. Wystarczą, zdaniem kolońskiego pisma, dla złamania oporu dziecięcego zwykłe środki dyscypliny szkolnej: areszt, przedłużenie nauki przymusowej do 16 roku życia i sprowadzanie na koszt gminy nowych nauczycieli pod pretekstem przeciążenia nauczycieli obecnych. No! a wreszcie i trzcina jest niezłym środkiem. Byle bez katowania. Nie chodzi o litość dla Polaków, ale o hałas ewentualny w Europie.

W taktyce hakatystycznej są tedy różne odcienie. „Koelnische Ztg“ zaleca bić, ale nie katować. „Danziger Ztg“ zaś mówi o „porządnej porcyi batów“, no! a jutro, lub pojutrze usłyszymy, że byłoby może skutecznym środkiem wbijać dzieciom polskim drzazgi za paznogcie.

Z prasy polskiej.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

W sprawie otwartego w Krakowie zjazdu polskich prawników i ekonomistów, zamieszcza p. Zdzisław Dębicki w „Gazecie Polskiej“ parę trafnych uwag. Oto w samym programie zjazdu dostrzega publicysta warszawski nader ważne braki.

«Rozglądając się w programie Zjazdu, musimy przyjść do wniosku, że przeoczono w nim zupełnie sprawy, najbardziej w tej chwili obchodzące nietylko prawników i ekonomistów polskich, ale i cały ogół polski. Stało się to zapewne z tego względu, że program był układany przed dwoma laty, a więc w chwili, kiedy nie można było jeszcze przewidzieć tych wypadków, jakie wstrząsnęły naszem życiem zbiorowem, otwierając jednocześnie przed narodem perspektywę daleko nawet idących zmian w ustroju prawno-politycznym Królestwa Polskiego.

Dwie sprawy—sprawa *samorządu lokalnego*, bardzo skomplikowana i wymagająca jeszcze poważnych studyów naukowych, tudzież sprawa *autonomii* w tym zakresie, w jakim mamy prawo i obowiązek mówić o niej obecnie —nie znalazły się wcale w programie zjazdu. Poświęcono zaś cały czas rozprawom akademickim, które, zapewne, z punktu widzenia nauki, będą pożyteczne, a może nawet i owocne, ale nie przyniosą ogółowi tych wskazań w dziedzinie prawno-ekonomicznej, jakie są mu w danej chwili potrzebne.

Stało się. Zapóźno jest dzisiaj żądać zmian. Przypuszczać jednak można i należy, że obecni na zjeździe uczestnicy z Królestwa Polskiego zwrócą na te braki zjazdu uwagę i że z toku obrad wyłoni się potrzeba jak najrychlejszego zwołania V-go zjazdu, poświęconego tym właśnie kwestyom, które przez aktualność swoją domagają się naukowego roztrząsania.

Prawo publiczne, dzięki specyalnym warunkom naszego życia, bardzo zostało u nas zaniedbane. Poprostu brak nam zupełny pracowników na tem polu i poza obrębem kilku uczonych galicyjskich nie umiałbym w tej chwili wskazać wśród naszych prawników wybitniejszych specyalistów w tej ważnej dziedzinie nauki. Aleksander Rembowski umarł i luka, jaką śmierć jego wytworzyła, jest niezapełniona.

Tak jednak nie może pozostać i między innemi, od ciał tak poważnych, jak zjazdy prawników i ekonomistów, mamy prawo domagać się inicyatywy w kierunku obudzenia ruchu naukowego na tem polu.

Warunki koncentracyi.

Wobec wahającej się i niezbyt wyraźnej postawy t. zw. „realistów“ w sprawie koncentracyi narodowej, wytrawny publicysta, b. poseł Jan Stecki, pisze w „Ziemi Lubelskiej“.

«Ludzie, dotąd odosobnieni, a nawet sobie często przeciwni, nie dlatego zawierają sojusz, iż się przekonali, że ich cele były złe, a cele współzawodnika dobre, lecz dlatego, ze spostrzegli albo nabrali przeświadczenia, iż w danych okolicznościach należy iść wspólną drogą do celu, który był zawsze wspólny. Znaczy to innemi słowy, że nie o ujednostajnienie programów tu chodzi, lecz o wspólne, łączne wykonywanie pewnych postulatów programowych,—o *wykonywanie*, zatem o sposób działania. A skoro tak, tedy o łatwości porozumienia między stronnictwami rozstrzygać musi podobieństwo ich metod działania, ich taktyki, ich temperamentu politycznego. Im podobieństwo to jest większe, tem porozumienie będzie łatwiejsze, trwalsze i owocniejsze. Od rozumu zaś politycznego zależy osądzić, jakiej taktyki, jakich metod, jakiego temperamentu potrzeba na dobę najbliższą, można bowiem przez obranie odpowiednich sposobów działania sprawę publiczną na nogi postawić, albo przez obranie nieodpowiednich — zepchnąć ją z porządku dziennego.

Baczny polityk musi dokonywać oryentacyi codziennie i co godzina, a nie zarzekać się nigdy zwrócenia frontu, gdy zajdzie potrzeba. Społeczność o przyszłość dbała i przyszłość posiadająca, stłumiając najenergiczniej wszelkie tendencye odśrodkowe, rozsadzające ją i osłabiające, nie może zaniedbać przeciwdziałania prądom, mogącym mieć za skutek polityczną prostracyę; oba zadania znaleźć mogą miejsce w działalności pokojowej i oba muszą mieć na względzie tego, kto mówi o «sojuszu stronnictw».

Wracając zaś od teoryi do rzeczywistości, widzimy dziwne nieco zjawisko: o porozumieniu się mówi tylko demokracya narodowa i ci, co z nią sympatyzują; rzekomy zaś przedmiot zabiegów, realiści, godząc się w praktyce na rolę demokracyi narodowej w tej lub owej sprawie, milczą, co do samej zasady «koalicyi». Czyżby przeczuwali istotnie, że ich powinowactwo z grupą naczelną jest tak słabe, że porozumienie się z niemi jest nieco przytrudne? Czyżby chcieli wytrwać w odosobnieniu, prowadząc nadal «politykę wolnej ręki», gdy tuż obok nich w narodzie ze krwi przelanej w bratobójczej walce rodzi się myśl o skupieniu i współdziałaniu? Kierunek demokratyczno-narodowy zajmuje dziś w społeczeństwie naszem stanowisko nietylko naczelne, lecz i przednie, a przeto gdy raz dojrzeje w nim przekonanie o niezbędności narodowej koncentracyi, potrafi ją przeprowadzić bodajby z pominięciem tych grup, które z indywidualności swej nie zechcą nic poświęcić dla sprawy narodowej i dla idei demokratycznej».

Z życia rosyjskiego.

Departament policyi wydał około 50 rozporządzeń, na mocy których zesłańcom gubernii północnych pozwolono wyjechać za granicę bez prawa powrotu do Rosyi w ciągu 2 lat.

—

Akuszerki I i II rzędu, Żydówki, otrzymały prawo mieszkania i zajmowania się swoją specyalnością w całem imperyum rosyjskiem.

—

Prezes centralnego komitetu związku 17 października przyjechał wczoraj do Petersburga i ma być dzisiaj przyjęty przez premiera Stołypina.

—

Od kilku tygodni budzi sensacyę w Petersburgu opancerzony automobil, który się zjawia od czasu do czasu na ulicach, za każdym razem inaczej pomalowany i rozrzuca proklamacye. W automobilu siedzi zwykle 2 lub 3 elegancko ubranych panów. Policya petersburska nie może w żaden sposób złapać automobilu, chociaż już kilka razy robiono na niego obławę. Raz przez omyłkę aresztowano lejb-chirurga Pawłowa, który dosyć szybko jechał na automobilu do chorego. Przez tydzień nie było nic słychać o tajemniczym automobilu, pojawił się znowu wczoraj późno wieczorem i jadąc z szybkością jakich 30-stu wiorst na godzinę przez Newski i Nadbrzeżną zniknął niewiadomo gdzie, pozostawiwszy za sobą setki porozrzucanych proklamacyi.

—

Na stacyi Białoostrów w Finlandyi, aresztowano młodą dziewczynę z paką pism nielegalnych. Odesłano ją do Petersburga.

—

Onegdaj otworzono w Petersburgu pierwsze żydowskie gimnazyum.

—

Wybory do Izby mają się odbyć w styczniu roku przyszłego. By paraliżować działalność lewych partyi, terminy wyborów mają być podobno b. krótkie.

—

W celu wyświetlenia stosunków zagranicznego społeczeństwa do byłych członków Izby, agentom policyjnym poruczono, by bacznie śledzili za wyjeżdżającymi i przebywającymi zagranicą członkami Izby.

Z prasy rosyjskiej.

„Riecz“ usiłuje określić wpływ, jaki wywarły na przeciętnego obywatela dwumiesięczne rządy gabinetu p. Stołypina.

«Obywatel, wnioskujący o rzeczach nie na podstawie słów, lecz faktów, musiał na własnej skórze odczuć, że możność spokojnego życia nietylko nie zwiększyła się, lecz przeciwnie, skurczyła pomimo sądów polowych i zwycięstw nad buntem. Osobiste i majątkowe bezpieczeństwo jest mniej więcej takież, jak podczas wojny, możnośc korzystania z elementarnych praw wolności obywatelskiej jest taka sama mniej więcej, jak w oblężonej fortecy. Jeżeli dodamy do tego, że nikt nie jest pewien dnia jutrzejszego, to otrzymamy rezultat dwumiesięcznej działalności gabinetu, który obiecywał wprowadzić spokój, zakłócony przez Izbę Państwową.

Kombinacya gabinetu, obliczona na psychologię obywatela, runęła. Z tego nie wypada jeszcze, że obywatel gotów jest rzucić się w wir walki rewolucyjnej. Jeśli termin wyborów zostanie niezwłocznie ogłoszony, jeśli warunki walki przedwyborczej będą miały, chociażby do pewnego stopnia, formy kulturalne, to wiara w lepszą przyszłość opanuje umysł obywatela.

Jeśli jednak pogłoski o odroczeniu wyborów sprawdzą się, musimy być przygotowani do nowego przełomu w psychologii.

Myśl obywatela będzie musiała zwrócić się do tych sposobów walki, z którymi dotychczas nie ma i nie chce mieć nic wspólnego. Wtedy masa przestanie być czynnikiem hamującym i zacznie wywierać wpływ wprost przeciwny.

P. Leon Tichomirow *ex re* polemiki Guczkowa z ks. Trubeckim zwraca uwagę na to, że obaj oni w polemice zupełnie nie przyjmowali w rachubę istnienia władzy najwyższej.

«Jeżeli władza najwyższa nie istnieje, to w państwie nie może mieć miejsca nic, oprócz rewolucyi. Niestety, bardzo wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że niedość jest naprz. napisać w stosownym artykule prawa, iż władza najwyższa należy do parlamentu. Rolę władzy najwyższej może odgrywać tylko taka instytucya, do której już się ludzie przyzwyczaili, z którą zżyły się uczucia i pojęcia mas ludowych. Dlatego właśnie tak trudno odnowić ją, jeśli autorytet jej został w masach zdyskredytowany. Tymczasem u nas panuje przekonanie, że dość jest zeskamotować władzę lub przemocą wyrwać ją, a wszystko będzie zrobione.

Wobec trudnego położenia kraju, ludziom przychodzi do głowy myśl stworzenia nowej władzy za pomocą środków starej.

Tymczasem, jeśli naprawdę nie mamy już starej władzy, lub jeśli realne urzeczywistnienie jej jest niemożliwe z tych lub innych powodów, to jest tylko jeden sposób stworzenia nowej władzy. Jest to odwołanie się do narodu».

„Strana“ notuje opinie pewnego gubernatora, który upatruje jedyne wyjście dla obecnego gabinetu w nietamowaniu rewolucyi prawicy.

«Jest to głos trzeźwego realisty. Powstrzymać się od ruchu na prawo, gabinet może tylko za pomocą ruchu na lewo. Zwalczyć konstytucyonalizm można tylko za pomocą rzezi, dokonanej na znacznej części ludności. Oto jedyny sposób stworzenia w parlamencie «większości rządowej».

Ale wtedy czy będzie potrzebny i sam parlament?

Oto dylemat tragiczny, przed którym chowa głowę w piasek nasz gabinet, i który tem nie niemniej staje się coraz grozniejszy».

Jednocześnie gazeta z ubolewaniem notuje wzrost żywiołów, zdolnych do rewolucyi reakcyjnej.

«Któż z działaczy lat 60-ych mógłby przypuścić nawet coś podobnego. Wszak nawet najbardziej zaciekli zwolennicy pańszczyzny nie mieli odwagi nawoływać do mordowania liberałów. Nawet Katkow podczas powstania polskiego nie miał odwagi pisać tego, co dziś wypisuje współczesna mafia wszechrosyjska. Nie można nie stwierdzić faktu, ze ruch reakcyjny w całkiem samodzielnej formie poczynił ogromne postępy.»

„Rusk. Wiedomosti“ streszczają pokrótce historyę ruchu reakcyjnego w Rosyi. Zaczął się on od pogromów lat 80-ych, ucichł podczas reakcyi rządowej, bo nie miał co robić i odradza się dopiero w ostatnich czasach. Ponieważ biurokracya nie może sobie dać rady, na pomoc jej przychodzą wierni przyjaciele. Drugim etapem w życiu tych żywiołów jest rzeź Kiszyniowska.

«Od tej chwili stronnictwo już nie schodzi ze sceny, a w pazdzierniku nie cofa się przed otwartym konfliktem z rządem pod pozorem obrony jego od jego własnych błędów. Za czasów Wittego stronnictwo otwarcie omawia plan zamordowania pierwszego ministra i prowadzi otwartą wojnę z *urzędową* władzą.

Po rozwiązaniu Izby stosunek ich do rządu zmienia się radykalnie. Od tej chwili zaczyna się era właściwa «Związku prawdziwych Rosyan», era przeważnego wpływu jego na rząd. Charakterystyczną cechę tego zbliżenia się stanowi ta okoliczność, że podczas gdy jedna strona bezinteresownie wykazuje wszystkie życzenia drugiej, ta ostatnia zaś przyjmuje wszystkie dowody posłuszeństwu jako rzecz należną.

Co może dać rządowi podobny sojusz? Oczywiście, stronnictwo, uważające manifest 17 października za fatalny błąd, nie cofnie się z drogi, nie pójdzie drogą kompromisową i będzie wymagać bezwzględnego posłuszeństwa. Zadowolić zaś ją można tylko, oddając się jej do niewoli».

Z życia prowincyi.

Z nad Dniestru.

W ościennej z Podolem Besarabii zakończyły się obecnie wybory deputatów do powiatowych ziemskich instytucyi we wszystkich powiatach tej gubernii, która, jak wiadomo, korzysta z samorządów ziemskich nieokrojonych.

Wynik tych wyborów jest znamienny i zasługuje na uwagę ogółu wobec blizkich już wyborów do Izby Państwowej.

Korzystając z prorogatyw obowiązującej ustawy wyborczej do tych instytucyi, opartej na zasadzie stanowości, partya reakcyjna odniosła walne zwycięstwo na całej linii, nad reprezentantami partyi wolności ludu.

Wypada się zastanowić nad tem, czy wysuwanie czynnika partyjno-politycznego przy wyborach do sejmików powiatowych, powołanych dla spraw gospodarczych w powiecie, a nie do wielkiej polityki, jest właściwem i politycznem?

Chyba nie. Do roli deputowanego do sejmiku (ziemstwo) powiatowego wystarcza tytuł dobrego gospodarza w szerszem tego słowa znaczeniu wystarcza pewien kredyt społeczny, t. j. wiara, że deputat będzie pracował dla dobra powiatu, a nie dla swoich korzyści, no i odpowiednia doza inteligencyi i wykształcenia, która zresztą na każdem polu pracy społecznej nie jest do pogardzenia.

Zwycięska na wyborach ziemskich partya reakcyjna z tymi czynnikami mało się liczyła i, wywiesiwszy sztandar polityczno - partyjny, sformowała kadry przyszłych gospodarzy gubernii, licząc się li tylko z przynależnością do partyi, a ignorując w wielu razach inne, niezbędne dla piastowania tych godności, zalety.

Postąpienie takie było niepolityczne. Korzystając z prerogatyw ordynacyi wyboru, reakcyoniści wyzyskali sytuacyę bezwględnie, nie pomni na to, że tu nie chodzi o sprawy partyjne i że takie zwycięstwo może pociągnąć za sobą odwet innych stronnictw przy przyszłych wyborach do Izby.

Dnia 23 września odbędzie się w Kiszyniowie zjazd szlachty besarabskiej dla narad w sprawie wykluczenia ze spisów szlachty miejscowej dwóch byłych posłów do Izby za podpisanie deklaracyi wyborskiej.

Kampania rolna u nas ma się ku końcowi. Na polach pozostała li tylko kukurydza i buraki. Urodzaj tego roczny dał rezultaty zdumiewające, szczególnie na polach włościańskich, gorzej uprawnych, skutkiem czego zbyt obfite opady atmosferyczne mniej im wyrządziły szkód, niż lepiej uprawnym polom większych właścicieli. Z przyjemnością zaznaczyć wypada, że dobrobyt ludu w okolicach Dniestru znacznie się wzmógł i że dobry urodzaj wywołał pewną zbiorową energię, dotąd niewidzianą.

Były wsie, które zbiorowo najmowały po pięć maszyn konnych dla omłotów swoich obfitych plonów. Czy jednak ta sympatyczna, a nieznana nam dotąd inowacya zbiorowej inicyatywy będzie początkiem dalszych tego rodzaju dodatnich przejawów życia społecznego w naszych wiejskich zakątkach? Czy pomyślne rezultaty tegoroczne obudzą przezorność, i myśl o czarnej godzinie, która tak blizką być może. Niestety, musimy o tem powątpiewać, albowiem olbrzymie obroty monopolowych sklepów nie świadczą o oszczędności.

Nie bacząc na urodzaj i dobrobyt, kradzieże i zbrodnie kwitną na dobre. Onegdaj zamordowano obywatela ziemskiego, Jana Ohanowicza w Mendyku. Herszt zbrodniarzy, były oficyalista nieboszczyka, który z czterema przygodnymi wspólnikami z grona folwarcznych robotników dokonał zbrodni, wyłamał kasę i wykradł 7,000 rubli. Schwytano go i pieniądze odebrano; jest wszelka nadzieja, że reszta również bandy schwytaną będzie, albowiem herszt wydał ich nazwiska.

Jelita.

Z Polesia wołyńskiego.

Zbyt dużo dziś mówią i piszą o kwestyi agrarnej, zwłaszcza w stosunku do włościan-rolników. Nigdzie jednak niespotykałem, ani w przemowach posłów naszych w nieboszczce-Izbie, ani też w pismach (czytam stale 8 pism peryodycznych) polskich i rosyjskich o tych setkach tysięcy wychodźców z Królestwa—kolonistów naszych, pędzących dziś w większości wypadków (99%) nędzny żywot, lub też wypędzonych bez miłosierdzia z gruntów, na których siedzą po lat 90, a nawet 94 (wyraźnie dziewięćdziesiąt cztery). Kwestya ta, zbyt ważna, sądzę, zajmie czytelników „Dziennika“. Opiszę tu parę charakterystycznych wypadków, które najwymowniej przedstawią smutną dolę tych przyszłych żebraków lub anarchistów. W powiecie X, nad Słuczą, na Wołyniu, mieszkał przed stu laty magnat, właściciel kilkudziesięciu tysięcy dziesięcin ziemi i dwudziestu kilku tysięcy dziesięcin dziewiczego lasu, który gnił, marniał bezużytecznie i oprócz rozchodów na podatki, nic właścicielowi nie przynosił: Sprowadza p. dziedzic kolonistów, ssadza w puszczach, skąd do powiatu 70 wiorst, do miasteczka 30, a do kościoła 44 wiorsty. Robi z nimi wieczyste kontrakty, które przechowały się do dziś i sam je czytałem, datowane 1821 roku, 1824 r. i t. d.

Prawnukowi zostało tylko 8,000 dziesięcin lasu dziewiczego, też bezużytecznego, a że dobrze grał w dyabełka, poszedł w ślady pradziada, sprowadził kolonistów. Właśni Żydkowie pojechaw Kieleckie i stamtąd nawieźli kilka tysięcy rodzin fornali, pastuchów i nędzarzy, co z kapitałem 10—20 rubli przystąpili do interesu. Marne było życie tych biedaków. Wytrzebić lasy, uprawić ziemię, zbudować chatynkę, z kapitałem 10—20—50 rubli, zbyt było ciężko! Wedle świadectwa do dziś żyjących naocznych świadków, jeszcze przed 20 laty, najpiękniejszego dęba kupowali Żydzi za funt soli. Ja kupowałem w zeszłym roku furę narąbanych drew z dostawą za 45 kop. *).

Ale po nędznym żywocie doszli do tego, że zbudowali chałupy, rozgospodarowali się i ci, których pradziadowie osiedlili się 1818—1825 roku, dziś zamożni gospodarze.

Kiedy wyszło sławetne prawo czynszowe, przegrali sprawę w powiecie, niechcąc dawać dokumentów i iść do do sądu, ponieważ twierdzili: „sam dziedzic napisał, że ziemia nasza na wieki“, „ojciec duchowny czytali kontrakt, że ziemia nasza na wiecznym czynszu“. Kiedy potem ksiądz wytłómaczył, że muszą stawać do sądu, nigdy nie mogli dopilnować terminu i *jedynie* dla tego, że przeoczyli termin apelacyi do senatu, sprawę przegrali i dziś muszą, po 94 latach siedzenia z dziada pradziada, opuścić rodzinne strony. Ci, co osiedli przed 20 laty, mieli kontrakty dzierżawne do 24 lat, a w nich napisano: „a po skończeniu tego terminu na 12 lat i t. d.“.

Jednak córki dorastały u właściciela, majątek dochodu nie dawał, zielony stolik wymagał rozchodu. Kontrakt zabrany do podpisu, „gdzieś się zapodział i t. d.“, już nie istnieje w kopii, majątek sprzedano. Obecnie już trzeci właściciel majątku, Rosyanin, wygrał sprawę i lud, którego dziadowie i pradziadowie ciężką pracą murzynów uprawili pola krwawym potem, dziś wysiedlają z majątków. Czy lud ustąpi dobrowolnie? Wątpię, bo czy jest na świecie człowiek, któryby przekonał Mazura, że ziemia, na której od 20—90 lat siedzieli twoi ojcowie i dziadowie, dziś nie twoja, boś opuścił „terminy sądowe“, nie dałeś „poszlin“, lub coś w tym rodzaju. Takich bezdomnych legjon będzie. Z dnia na dzień liczba się zwiększy. Lud biegnie do kapłanów i pyta: „Co robić? pędzą do swoich... do Królestwa niema po co wracać? Co robić?“

W obawie przymusowego wywłaszczenia prywatnej własności, dziś wielu właścicieli ziemskich usuwa kolonistów, obawiając się, że oni, jako oddawna osiadli na gruncie, zażądają przyznania im prawa własności do tej ziemi. Inni znowu zwiększają tenutę dzierżawną, podwyższając co lat 6 podwójnie.

I jedni, i drudzy błądzą. Jeżeliby do wywłaszczenia prywatnej własności, na korzyść włościan doszło, to czyż nie lepiej, jeśli Polska ziemia przejdzie do rąk polskiego chłopa?

Podwyższać ceny za dzierżawną ziemię też niema racyi, bo piasków nigdy nikt nie ulepszył i nie ulepszy. Dadzą mi oponenci przykład Niemców i Czechów. Zgoda. Dajcie wy, możni i oświeceni, polskiemu chłopowi kulturę niemiecką i czeską, nauczcie go tak pracować koło roli, jak ci pracują, a wtedy podwyższajcie tenuty.

Procesy, zbyt wygórowane ceny za dziesięcinę, zmuszają biednych kolonistów albo do zaniechania płacenia podatków zupełnie, lub do odprzedania kontraktu. Sam zaś kolonista idzie szukać lepszego chleba do Ameryki, lub na Syberyę. Pozostaje garstka zamożniejszych, borykających się z niewymownie wielkiemi trudnościami. Nad Styrem naprzykład dużo jest takich kolonii czynszowników-dzierżawców. Niegdyś kolonie te były zaludnione tylko Polakami, dziś na 60 domów kolonistów, 10 polskich, reszta Niemcy. Nad Słuczą i Horyniem na 60 kolonistów 40 Polaków i 20 Rusinów **). Małżeństwa mieszane są na porządku dziennym nawet teraz jeszcze. O narodowości swojej i wyobrażenia nie mają.

Tych kilka słów rzucam, by przypomnieć ludziom, mogącym coś zrobić dla braci swoich, że dziesiątki tysięcy *Polaków*—kolonistów-rolników na Wołyniu żyje w ostatniej nędzy materyalnej, moralnej i umysłowej, czeka pomocy rychłej.

Miejsca, w których obywatele i inteligencya myślą o losie tego ludu, to oazy na pustyni.

Ksiądz *.

*) Więc z lasu dochodu nie mieli! Ziemia—piaski.

**) Mówię tu nie o wszystkich, ale o znanych mi osobiście koloniach.

Mohylów Pod.

D. 13 września.

Zwykła jednostajność Mohylowa została na kilka dni przerwaną wystawą rolniczą, właściwie jarmarkiem, który się odbył 14 i 15 b. m. przy dosyć marnej pogodzie i bardzo nielicznej garstce zwiedzających. A szkoda, bo dobre chęci organizatorów należałoby poprzeć, tembardziej, że wystawa, jak na drugą w Mohylowie, była wcale nieźle reprezentowaną, a szczególnie dział koni był bardzo obfity i ładny. Szkoda tylko, że nie było kupujących!

Ale wystawa się skończyła i ożywienie też—Mohylów wpadł w swoją zwykłą apatyę. Są tu ludzie dobrej woli i energii, ale cóż, kiedy zorganizować u nas jakie towarzystwo jest dosyć trudno. Właśnie jesteśmy w oczekiwaniu zorganizowania się polskiego dramatyczno-muzycznego towarzystwa, którego organizatorem jest zamieszkały u nas dzielny i utalentowany muzyk.

Wkrótce przy tutejszem Towarzystwie dobroczynności utworzy się ochronka dla dzieci polskiego pochodzenia, której celem będzie tak przygotować młode pokolenie, iżby w dalszej swojej karyerze życiowej nie uległy wynarodowieniu. Ale, niestety, przyznać trzeba, że rodzice nie bardzo chętnie chcą oddawać swoje dzieci do tej ochronki, motywując tem, że dzieciom ich potrzebny jest język rosyjski i, że gdyby tam uczyli rosyjskiego języka, to dziecko przynajmniej byłoby przygotowane do miejskiej szkoły, a tak co im z tego przyjdzie.

Grzymała.

JERZY ŻUŁAWSKI.

Romeo i Julietta.

Wyszedłem z *Piazza delle Erbe*, niegdyś rzymskiego *forum* w Weronie, a dziś jednego z najbardziej malowniczych placów we Włoszech, a może i na ziemi całej, z cudnym *Palazzo Maffei* w głębi i smukłą *Torre civica*, patrzącą z góry, z za muru pałacu *della Ragione* na stare domy na podziemiach oparte, o dziwnych, fantastycznych facyatach średniowiecznych, pokrytych resztkami pobladłych fresków, — na barwną *casa dei Mercanti* o smukłych kolumnach, na słup granitowy z lwem św. Marka u szczytu i na wiecznie szemrzącą fontannę, uwieńczoną postacią wolnej Werony, na kamienną trybunę z czasów rzeczypospolitej i na ten cały tłum, gwarny i barwny, wijący się dookoła kramów, na placu rozstawionych... Minąwszy marmurową kolumienkę, w końcu długiego a wązkiego placu stojącą z maleńką, do gotyckiej latarni podobną kapliczką na wierzchu, zapuściłem się w ulicę św. Sebastyana, zmierzając zwolna w stronę Adygi i mostu *Nawi*. Nie uszedłem jeszcze kilkudziesięciu kroków, gdy zatrzymało mnie wołanie: *Signore! ecco casa di Giulletta!* Przedemną stał mały oberwus i pokazując jedną ręką na stary wysoki dom z czerwonej cegły, drugą wyciągał z przyjaznym uśmiechem: *Un' soldino, signore!...*

A więc to tutaj — sześć wieków temu... kiedy to dumnym patrycyuszom Werony, właścicielom pałaców, winnic i gajów oliwnych na poblizkich wzgórzach, panował z grodu św. Piotra, co się wzniósł na ruinach Teodorykowego ongi zamczyska, mądry i szczodry książę Bartłomiej della Scala... Sześć wieków! Dom stoi jeszcze, krzepki, wyniosły, ponury, — postarzał się tylko i wygląda teraz, jakby był rówieśnik tej rzymskiej Areny opodal, która przecież w gruz się już pewno i wówczas rozpadała, kiedy zakładano pierwszy jego kamień węgielny... A kiedy szczęście przyszło do tego domu, aby w nim przez jedną krótką letnią noc zamieszkać, kiedy tam wysoko na balkonie kamiennym otwierały się słodkie, białe ramiona Julietty i do wezbranej, od nocnego chłodu czy uczuć nieznanych drżącej piersi dziewczęcej tuliły czarną głowę Romea: wówczas, jak dzisiaj, biegały już w dnie słoneczne po rozpalonych, zielskiem obrosłych głazach opustoszałej Areny drobne, zwinne jaszczurki, które są pośmiertnem życiem ruin na południu. Dni jeszcze kilka, kilka lat czy wieków, a i tutaj biegać będą tak samo — po zwaliskach domu Kapuletów...

* * *

Ma się już ku zachodowi. Słońce czerwone wyjrzało na chwilę z pomiędzy dachów strzelistych i krwawi cegły górnych pięter domu i błyszczy w mętnych szybach okien. Dołem mrok się już ściele wieczorny.

Przechodzę na drugą stronę ulicy, ażeby przyjrzeć się lepiej... Wązka, wysoka, zaniedbana fasada, w długi szereg nowszych domów wciśnięta; okna różnej wielkości i kształtów, o okrąłych romańskich łukach; na dole, nad szeroką bramą wmurowana tablica: Tu mieszkała niegdyś Julietta... obok szyld owocarza, czy też przekupnia wina i oliwy — a tam, u okna na trzeciem piętrze, co rozpłonęło od ostatnich słonecznych promieni, uczepiony balkon drewniany... kwiaty na nim są jakieś..,

Więc to tutaj może? Nie, nie! to nie w tem oknie. Obok jest okienko, mniejsze nieco, od narożnej izdebki, w której zapewne dziewczęta zazwyczaj mieszkały... I tutaj niegdyś był balkon: sterczą jeszcze z czerwonego muru trzy szare wyszczerbione kamienne podpory.

Usiadłem naprzeciw w szeroko rozwartych drzwiach winiarni i patrzę. Blady księżyc po nowiu jest na niebie i zaledwie słońce zaszło, zaczyna błyskać w szybach okna i malować na nim dziwne, upiorne srebrno-białe zjawiska. Szumna fontanta na poblizkim placu *della Erbe*, zapach bzów skądś dolatuje, a czerwone, płomienne, czarodziejskio wino mam przed sobą...

„Wilt thou be gone? it is not yet
[near day:
its was the nightingale, and not
[the lark,
that pierc'd the fearful holow of
[thine ear;
nightly she sings on yon pomogra-
[nate-tree;
believe me, love, it was the nightin-
[gale!“...

* * *

Tutaj miał być ogród. Szekspir mówi, że był tutaj ogród, murem zamknięty wysokim — ogród, w którym kwitnęły pomarańczowe drzewa, pełne śpiewających słowików. Nie wspomina o tem wprawdzie *Dalla Corte*, pierwszy historyk tych dziejów; nie widać, też zgoła nigdzie śladów, aby dom, w wązką ulicę dzisiaj wciśnięty, mógł być niegdyś otoczony ogrodem, ale... cóż to szkodzi? Więcej wierzę Szekspirowi, choć nie był tu nigdy, niż wszystkim historykom świata, niźli własnym oczom nawet. A zresztą — przecież noc jest majowa i wino się pieni czerwone — więc cóż łatwiejszego, jak przenieść tu sobie kilka najpiękniejszych cyprysów z *giardino Giusti*, który wisi tam — rozśpiewany słowikami — na skalnych urwiskach po przeciwnym brzegu Adygi! Są między niemi takie, co przed sześciu wiekami, za czasów Julietty, już po sto lat miały i śmiało mogły były ocieniać w księżycu balkon ten u okienka uczepiony, i drżeć, jak teraz, słowiczym śpiewem z nastaniem nocy majowych. A pod cyprysami kwitnęły róże... Przenieśmy tu sobie wszystkie róże, które rosną i pachną po ogrodach willi i w winnicach poblizkich pagórków, wszystkie róże wzgórz i nadpadańskich nizin — nic! więcej! całe morze, otchłań całą przewonnych róż: wszystkie, jakie tylko zakwitają i śmieją się do słońca na obu stokach Apeninu, od Alp aż po brzeg Sycylii,— róże białe jak śnieg i lekko spłonione dziewczęcym, wśród listków ukrytym rumieńcem, te jak świt i młodość różowe i te purpurowe jak krew i te od zbyt rozkosznej woni własnej mdlejące, jak miłość upojne i polne róże gwiaździste i te królewskie, w przepychu barw ciężkie głowy złocisto-płomienne ku ziemi kłoniące...

Duszący, obłędny, czarodziejski zapach. Słowiki, pijane tą wonią, opadają z czarnych wysmukłych cyprysów na nizkie, lśniące liściem w księżycu drzewa pomarańczowe i zanoszą się od śpiewu, tak podobnego do łkań, wydzierających się z przepełnionej piersi w chwilach takiego szczęścia, którego już słowa ani śmiech nie są zdolne wyrazić.., Wtóruje im namiętnie perlista, wśród kwiecia ukryta fontanna...

Tak, tutaj był ogród — tutaj jest ogród...

A teraz niech wstaną dawno pomarłych nieśmiertelne cienie!... Cicho! jakiś szelest... ktoś lekko mur przesadził, zadrżały bzy pod ogrodzeniem, kłonią się róże i rosę wonną strząsają na męską, młodzieńczą dłoń, ktora je zwolna rozsuwa... Księżyc wypłynął z za najwyższego cyprysu i pada teraz na balkon...

— But,. soft! what light through
[yonder window breaks?
It is the east, and Juliet is the
[sun! —
Arise, fair sun, aud kilt the envious
[moon,
who is already sick aud pale with
[grief,
that thou her maid art far more fair
[than she...“

(D. c. n.).

Mały fejleton.

Apetyt Prusaków na Wielkopolskę z każdym dniem wzrasta.

Projekty germanizacyjne sypią się jak z rękawa.

Od pomysłów wywłaszczenia do batów, któremi mają katować dziatwę polską, literatura rozpętanej hakaty zawiera wszystko, co umysł, wyszkolony „oderwanem“ myśleniem, wynaleźć może.

Dzieje się to w imię kultury niemieckiej, która jest wielka—na pohańbienie kultury polskiej, która jest mała.

Chwilami jednak „wielcy“ poczynają wątpić.

Kultura polska nie ustępuje przed... batem.

Więc rozpoczyna się fantazyowanie na inny temat.

Tygodnik berliński „Plutus“, poświęcony sprawom ekonomicznym, świeżo w artykule „Polska“ tak pisze.

„Niema się co łudzić. Autonomia Królestwa jest tylko kwestyą czasu. Prędzej, czy później, Polacy rosyjscy otrzymać ją muszą, a wtedy Galicya jak i Poznańskie skierują wszystkie swoje sympatye ku Rosyi i w niej upatrywać będą swoje oparcie i swoją opiekę. Czyż wobec tego nie byłoby zadaniem przewidującej polityki, uprzedzić Rosyę i dać Poznańskiemu coś w rodzaju autonomii i administrować nasze kresy wschodnie tak, jak administrujemy niemieckie, zabrane Francyi w r. 1871 prowincye? Możnaby tam ostatecznie posłać jakiegoś księcia pruskiego w roli namiestnika i utworzyć w takiej prowincyi autonomicznej punkt krystalizacyjny dla Polaków galicyjskich i rosyjskich. Lepiej przecież, żeby Polacy ciążyli do nas, niż do Rosyi!“.

Tak śpiewa „Plutus“.

A przy akompaniamencie tych lisich i innych szakalich głosów, dziatwa poznańska walczy dalej.

Walczy o język rodzimy.

Walczy, smagana batem i katowana głodem w aresztach.

Walczy, siejąc nadzieję, że urośnie kiedyś i stanie się siłą zachodnich kresów dawnej Polski.

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— **Z uniwersytetu**. W uniwersytecie wywieszono następującą odezwę rektora do studentów:

„Uznaję za konieczne podać do wiadomości studentów co następuje.

Dnia 20-go września jeden ze studentów zwrócił się do mnie z prośbą o pozwolenie na korzystanie w niedzielę, d. 24-go września, z uniwersyteckiej sali aktowej dla urządzenia wiecu studenckiego. Odpowiedziałem, że pewne okoliczności nie pozwalają mi zdecydować tej sprawy osobiście, wobec czego przedłożę sprawę radzie profesorów. Nie zważając na to, jeszcze przed zdecydowaniem tej sprawy przez radę profesorów, w miejscowych gazetach ukazały się zaproszenia studenckiego komitetu wykonawczego na wiec w dniu 24-ym września w sali aktowej, oprócz tego wydrukowano porządek dzienny, w którym był punkt o bojkotowaniu jednego z profesorów. Wobec tego Rada profesorów na sesyi dnia 22-go września uznała za niemożliwe pozwolić na zebranie. Rada profesorów powodowała się następującymi względami: po pierwsze, ogłoszenia o wiecu były wydrukowane w gazetach przed otrzymaniem pozwolenia rektora, co wprost sprzeciwia się zatwierdzonym przez radę i podanym do wiadomości studentów przepisom, na mocy których czas i miejsce zebrań określa rektor. Z drugiej zaś strony rada nie mogła pozwolić na zebranie, na którem miała być omawianą sprawa bojkotowania jednego z profesorów, ponieważ, niezależnie od treści danej sprawy, uznaje podobne bojkotowanie zupełnie za niedopuszczalne — ogłoszenie bojkotu profesorowi nie może bowiem nie wnieść pewnego rozprzężenia do pracy naukowej, a więc i zebranie, na którem podobna sprawa byłaby poddaną dyskusyi, nie zgadzałoby się z temiż przepisami, wymagającymi, aby zebrania nie przeszkadzały regularnemu biegowi zajęć naukowych.

Wobec tego rada profesorów postanowiła nie pozwolić na walne zebranie dnia 24-go września.

Oprócz tego uznaję za pożyteczne zwrócić uwagę studentów na następujące okoliczności.

Rada profesorów uniwersytetu kijowskiego jak i rady innych wyższych zakładów naukowych, nadały studentom prawo urządzania zebrań studenckich w lokalach uniwersyteckich w godzinach, wolnych od zajęć. Przytem rada najzupełniej zdawała sobie sprawę z tego, że zebrania studentów w lokalach uniwersyteckich są w gruncie rzeczy zjawiskiem nienormalnem i niepożądanem, lecz uznała za możebne pozwolić na takowe dlatego tylko, że w obecnych czasach studenci nie mają jeszcze, jak studenci uniwersytetów zagranicznych, stosownych dla zbierania się lokalów; zagranicą, jak wiadomo, zebrania studenckie w lokalach uniwersyteckich wogóle nie są dopuszczane. Nadając studentom prawo urządzania zebrań w lokalach uniwersyteckich, rada profesorów była pewną, że studenci będą korzystać z tego ostrożnie i taktycznie, nie przeszkadzając zajęciom naukowym i nie ściągając na uniwersytet żadnych nieprzyjemności, zawikłań, lub niebezpieczeństwa.

Niestety, nadzieje te jeszcze się nie ziściły. Na zebraniach często były omawiane sprawy, zagrażające życiu uniwersyteckiemu rozmaitemi niepożądanymi powikłaniami. Do liczby takich spraw należą nietylko „bojkoty“, lecz i wiele innych jeszcze więcej ostrych i podniecających. Uważam więc za swój obowiązek ostrzedz studentów, że podobne nadużycie nadanego przez radę profesorów prawa zebrań, ściąga na uniwersytet poważne niebezpieczeństwo. Uniwersytet znowu może zostać zamkniętym i wówczas do długich lat przerwania wykładów dołączy się nowa przerwa, która może trwać, niewiadomo ile czasu.

Wobec tego wszystkiego rada profesorów uniwersytetu nie uważa za możliwe zachowywać się obojętnie wobec programów wieców studenckich“.

— **Nowe związki.** „Związek robotników, pracujących w przemyśle drzewnym i metalowym w mieście Fastowie“ i „Kijowski związek drukarzy“ wnieśli do kijowskiej komisyi gubernialnej do spraw stowarzyszeń podania o legalizacyę związków.

— **Przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny**. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że w dniu 4-ym października, w sali klubu komercyjnego odbędzie się przedstawienie amatorskie, urządzone przez „Stowarzyszenie spożywcze pracowników inteligentnych“. 20 procent od dochodu przeznacza się dla ofiar pogromu białostockiego.

— **Znów osuwanie się góry**. Wczoraj zrana osunęła się znowu spora część góry Włodzimierskiej, przylegającej do domu Kazańskiego, przy ulicy Aleksandrowskiej. Ziemia zasypała chodnik i prawie całą część ulicy. Niebezpieczeństwo grozi linii tramwajowej.

— **Zagadkowy dramat**. Nocy ubiegłej rozegrał się w Kijowie przygnębiający dramat, który pociągnął za sobą życie trojga osób.

Młoda panienka, Aleksandra Szeletajewa, która dopiero w zeszłym roku skończyła gimnazyum i Aleksander Szutow, były wychowaniec 1-ej szkoły handlowej w Kijowie, odegrali główną rolę w tym wstrząsającym dramacie. Szutow często bywał u pp. Szeletajewych (Bibikowski-Bulwar 46) i nieraz wieczory całe przesiadywał u nich. Widocznem było, że kocha się w Aleksandrze i że ta odpłaca mu wzajemnością. Onegdaj młody człowiek spędził wieczór z dwiema siostrami Sz.; o godzinie 11-ej wyszedł. Gdy młodsza Szeletajewa położyła się spać, Szutow powrócił i w dalszym ciągu prowadził rozmowę ze swą ukochaną. Rozmowa ta skończyła się zupełnie niespodzianie. Chłopiec nagle wystrzelił z browninga. Kula trafiła w lewe oko dziewczyny, która martwa runęła na podłogę. Szutow najspokojniej wyszedł z mieszkania i skierował się do domu (róg ul. Bezakowskiej i Żylańskiej). Rodzina Szutowych składała się z 60-letniej matki i 8-ga dorosłych dzieci. W rodzinie panowały ogromnie sympatyczne stosunki i niczem niezamącona harmonia. Młodzieńcowi otworzyła drzwi starsza jego siostra, która przywitała go lekką wymówką za późny powrót i sprawiany niepokój — było to ogodzinie 2-ej w nocy. Chłopiec, nic nie mówiąc, wszedł po cichu do pokoju matki, która sypiała z najmłodszą córką — uczennicą gimnazyum. Stosownie do swego zwyczaju Szutow podszedł do śpiącej matki i pocałował ją: następnie zaś pociemku przyłożył rewolwer do głowy staruszki i wystrzelił. Trzecią kulę wpakował sobie w prawą skroń poczem, jak snop runął na ziemię. W domu powstał popłoch nie do opisania. Wezwano Pogotowie, które wszakże skonstatowało tylko śmierć matki i syna. Pomoc lekarska okazała się potrzebną dla oszalałych z rozpaczy sióstr i braci zabitego.

— **Otrucie**. Student medycyny uniwersytetu kijowskiego Sergiusz S. zażył onegdaj pod wpływem podobno neurastenii i rozstroju nerwowego, sporą dozę kokainy. Pogotowie przewiozło chorego do Aleksandrowskiego szpitala.

OSOBISTE.

— Gubernator wołyński, bar. Stackelberg, wyjechał do Petersburga.

— MORDERSTWO W CELU RABUNKU. Wczoraj, o godzinie 3-ej w nocy, we własnym domku przy ulicy Połowieckiej nr 22 (na Łukianówce) zabici zostali były nauczyciel drugiego gimnazyum kijowskiego, 50-letni Mikołaj Wocki i matka jego, 75-letnia staruszka.

Wocki zajmował wraz z matką mały pokoik z kuchnią, prowadząc życie zupełnie zamknięte. Oprócz nich, mieszkał w tym domu urzędnik kolejowy X. wraz z żoną.

Prócz 720 rub. wspólnej emerytury — innych środków do życia Woccy nie mieli.

W poniedziałek, koło 11-ej godziny wieczorem, p. Woccy udali się na spoczynek, a wkrótce potem i w mieszkaniu urzędnika X. zapanowała cisza. P. W. zwykle często wstawał w nocy, chodził po pokoju; wczoraj wszakże spał wyjątkowo spokojnie. Około godziny 3-ej p. X. usłyszał w mieszkaniu p. W. jakiś szelest, a po upływie paru minut zauważył przez okno swego mieszkania 3 oddalające się cienie. P. X. wydało się to mocno podejrzanem, wyskoczył więc z łóżka i zaczął stukać z całej siły do mieszkania p. W. Gdy nikt się nie odezwał, p. X. wypadł na ulicę, wołając na pomoc.

Zawezwawszy właściciela sąsiedniego domu, udał się p. X. z nim i stróżem nocnym do mieszkania p. W. Po wyłamaniu drzwi do kuchni, ujrzeli trup staruszki, leżący na kanapie. Staruszka najwidoczniej była zaduszona; wskazywała to chustka, zaciśnięta na jej szyi. W pokoju na podłodze leżał trup p. W. Jak się okazało, p. W. był również zaduszony. W mieszkaniu panował nieopisany nieład.

Mordercy odbili zamki i zabrali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość.

O popełnionem morderstwie zawiadomiono policyę. Wszczęto energiczne śledztwo, lecz do tej pory żaden z przestępców nie został wykryty.

— ZABÓJSTWO NA ODPUŚCIE. Sprawnik pow. kijowskiego podał do wiadomości gubernatora, że we wsi Dmitrówce, włościanie miejscowi trzej: Iwanczukowie, napadli w czasie odpustu na włościanina tej samej wsi, Antoniego Motawo i tak dotkliwie go pobili, iż zmarł tegoż dnia. Z rozporządzenia sprawnika wdrożono śledztwo i zawezwano w tym celu sędziego śledczego. Zabójców aresztowano.

— ZABÓJSTWO W LESIE. Wczoraj zrana, w lesie „Puszcza Wodica“, w pobliżu Prijorki, leśniczy miejscowy znalazł zwłoki mężczyzny. Na lewym policzku trupa widniała rana postrzałowa, a na piersiach 3 rany, zadane widocznie nożem fińskim. Rany były świeże. Kieszenie ubrania były wywrócone i zupełnie puste. Przypuszczają, że niewiadomy mężczyzna padł ofiarą grabieży. Kto go zabił i w jakich okolicznościach, nie udało się dotychczas wyjaśnić. Zwłoki odesłano do prosektoryum.

— UJĘCIE KONIOKRADÓW. Sprawnik berdyczowski podał do wiadomości gubernatora kijowskiego, że we wsi Floryanówce skradziono konie włościanom Witalinowi i Adamowi Danilewiczom i Grzegorzowi Wojciukowi. Dowiedziawszy się o tem, starszy strażnik, Drobotienko wraz z innymi strażnikami udał się na poszukiwanie złodziei i we wsi Nowinie zatrzymał dwóch znanych w powiecie koniokradów, I. Wojtiuka i B. Estisa, którzy przyznali się do popełnionej kradzieży, oświadczając, że konie sprzedali na jarmarku w m. Ulanowie. Złodziei aresztowano. Z rozkazu gubernatora Drobotienko otrzymał nagrodę w kwocie 10 rub. za znalezienie skradzionych koni.

— ZACZADZENIE. Wieczorem w niedzielę, przekupka M. Osipowa, mieszkająca przy ul. W.-Wasilkowskiej nr 97, napaliwszy w piecu, położyła się spać. Nazajutrz rano znaleźli już tylko jej zwłoki; zmarła ona skutkiem zaczadzenia.

— KRADZIEŻE. W nocy, dn. 25 września, do sklepu oficerskiego Towarzystwa ekonomicznego (ul. Luterańska) wtargnęli przez okno otwarte złodzieje, którzy, wyłamawszy drzwi kasy ogniotrwałej, zabrali 234 ruble i umknęli.

Popełniono kradzieże: u M. Apelbauma (ul. Mieżygorska 24) na sumę rb. 100; u A. Tarwiczdowa na rb. 70; u W. Troja (W.-Wasilkowska) na rb. 100; u A. Piusa (ul. Kościelna) na sumę rb. 52.

— PODRZUCENIE. Na „Ipsyłantjewskim Zjeździe“ znaleziono podrzuconą dziewczynkę dwutygodniową. Przy dziecku znajdowała się kartka, wyjaśniająca, że imię jej jest Wiera, że matka jest córką duchownego prawosławnego, mieć zaś dziecka u siebie nie może ze względu na surowość rodziców. Dziewczynkę oddano do przytułku.

NOŻOWNICTWO. W piwiarni, na ul. Predsławińskiej nr 55, bracia P. i G. Swiridowie zbili i poranili S. Tołkaczewa.

Z OPERY.

W niedzielę dnia 24 września, na popołudniowem przedstawieniu dano operę «Faust» Gounoda. W roli tytułowej wystąpił p. Brainin, obdarzony miłym głosem, lecz o zbyt małej skali do tej partyi. Śpiewał muzykalnie, ale zbyt często uciekał się do poczciwego falsetu w wysokich nutach.

P. Menner odtworzyła i śpiewała partyę Małgorzaty dobrze i z powodzeniem, gdyż ma ładny głos. P. Engelkron (Mefisto) w serenadzie «Ty co niby śnisz znękana, czy nie słyszysz mnie» nie podkreślił ironicznego tonu.

P. Pawłowski był udatnym Walentym, p. Kryłowa w porównaniu ze swymi występami w innych operach, była możliwym Siebelem. Całość była wykonana starannie.

Na wieczornem przedstawieniu w operze «Dama Pikowa»—Czajkowskiego rolę «Hrabiny» wykonała pani Karenina z wielką finezyą, dzięki doskonałej grze i dźwięcznemu głosowi. P. Okuniewa była dobrą «Lizą», p. Machin w roli Hermana robił nie tak korzystne wrażenie, jak w Lenskim, chociaż dobrze grał i śpiewał, zwłaszcza w ostatniej scenie.

Na polskie Towarzystwo „OŚWIATA“.

Złożyli do dnia 26 września r. b.

Rb. 250, p. E. Wiliński.

Po rb. 200, pp.: E. Herse, L. Podhorski, H Polheim, L. Jankowski, E. Mańkowski i J. Bydłowska.

Po rb. 150, pp.. K. Wilkoszewski i A. Wilkoszewski.

Po rb. 100: Redakcya «Dziennika Kijowskiego», pp.: Sz. Suski, J Łychowski, K. Bojarski, H. Ejsmond, S. Bajkowski, Z. Chojecki. C. Krzyżanowski, Z. Ziemęcki, J. Czarnowski, F. Janiszewski, H. Kerntopf, J. Kimajer, J. Kraczkiewicz, L. Idzikowski (firma), K. Krzyszkowski, I. Rejchman, W. Szule-Moro. W. Hanicki, W. i E. Kulikowscy, L. Mańkowska, Z. Michałowska, J. Pilawski, J. i M. Ustyanowicz.

Po rb. 50, pp.: A. Hejbowicz, S. Jankowska, A. Ciechońska, A. Bydłowski, P. Grodecki, K. Chamiec i H. Chamcowa.

Po rb. 25, pp.: S. Neyman, M. Krauze, Cz. Łoziński, A. Przesmycki, L. Jurkowski, A. Bukowiński, S. Makomaski, N. Makomaska, dr Sągajło, S. Żeromski, Jaroszyński, M. Rzyszczewska, Fr. Jachimowski i D. Chojecki.

Po rb. 20, pp.: B. Szabłowski, Horodyski pułkownik.

Po rb. 15, pp.: L. Zdrojewski, J. Przeździecki, Zaleski i L. Zdrojewski.

Po rb. 10, pp.: T. Fudakowski, W. Gałecki, L. Gosiewski, K. Rumszewicz, Horodyski, K. Grabowski, dr Waryński, W. Waryńska, Z. Perro, B. Perro, B. Konarski, A. Konarska i Dołęga-Jasińska.

Po rb. 5, pp.: K. Kleczyński. T. Młoszewski, F. Ostrowski, D. Kuczyński, C. Chrząszczewski, K. Szadek, S. Szadek. R. Gawiński, J. Gawińska. S. Orłowski, J. Orłowska, M. Pietkiewicz, M. Pietkiewiczowa, A. Unruh, W. Piotrowski, B. Twardowski, J. Bielińska, M. Jankowski, Z. Zgórska, L. Rogoziński, J. Jakubowski, ks. M. Brynczuk. W. Rebinder, L. Rebinder. J. Kwaśkowski, M. Czaplińska, M. Czapliński, J. Wieczfiński, W. Wieczfińska, S. Kostecki, Z. Sośnicka, L. Knoll, K. Zambrzycki, G. Knollowa, M. Bronikowski, S. Hiszpański, M. Morgulec, J. Morgulcowa, M. Morgulcówna, W. Łepkowski, S. Huskowski, B. Bielawski, J. Chojnowski, S. Czajkowska, G. Kostecki, W. Malewski, K. Jezierański. K. Wilanowski, S. Wolski, Młoszewski, O. Glinka, Perzyński, W. Perzyńska, F. Muraszko, T. Ruszczyc, dr Modrzewski, K. Obniska, Bartoszewiczowa, dr J. Henc, dr Nowaczek, dr Knotte, Gołąbek, Gołąbkowa, H. Wilczyński, Kaliszewska, Kaliszewski, dr Daszkiewicz, N. Policzkiewiczowa, Z. Perro, J. Tetmajer, J. Nowicki, W. Rudnicki, J. Rawski, dr Sochacki, Niecielski, Niecielska, K. Węgliński, F. Szokalski, W. Hanicki, Hanicka, J. Wiszniewski, S. Szaszkiewicz, Z. Januszewski, Hofmanowa, M. Hrynkiewicz, Targowski, Z. Łowiniecka, Wisznicki, Wisznicka, A. Kochański, Kosecki, dr M. Obniski, ks. P. Trocki, S. Korybut-Suchowiecki, M. Komarnicka, W. Ołtarzewski, Z. Ołtarzewska, J. Ołtarzewska, W. Kamieński, I. Kleczyńska, W. Łukaszewicz, A. Marcińczyk. H. Malewska, T. Opatowicz, J. Garliński, B. Kozłowski, A. Halkiewicz, A. Stępowski, S. Rudzki. M. Czarecki, Fredro, N. N., M. Moszczeńska, K. Głowacka, Woźniakowski, A. Palczewski. ks. P. Sławski, J. Żyliński. Komarnicki, N. N., W. Jozewski, Fr. Lizoń, M. Mikoszanka, Cichocka, Pieńkowski, A. Zaleski, J. Potocki, Choundzyński, Jaszczewski, Jaszczewska, Rogiński, H. Morgulcówna, L. Frepont, T. Rodowicz, S. Rodowiczowa, Staniszewska, S. Zmijewski, Filipowicz, Pułaski, Milwid, P. Rząśnicki, T. Mostowski, A. Zadora, Rogiński, I. Rudnicki, R. Wierzbicki, M. Szczawińska, B. Włoszczewski, W. Topczewska, M. Chądzyński, J. Kaliszek, S. Kaczorowski, F. Gosiewski, J. Deutschman, C. Karpowicz, E. Malinowski, J. Łopatyński, A. Powalska, A. Mach, Milowicz, K. Tomaszewski, Rohozińska, E. Chrystowska, A. Cybulska, S. Makowiecki, P. Kostecki, L. Zwinogrodzki, Z. Zwinogrodzka, J. Gadomski, C. Gadomska, A. Załutyński, M. Sawicki, J. Żurakowski, W. Lisowski. Z. Sawicka, A. Darowski, J. Darowska, W. Lipkowska, F. Piotrowski, T. Piotrowska, M. Witkowski, A. Krzyżanowski, W. Tarnowski, M. Czajkowski, J. Dunin, M. Lisowska, Z. Dobrowolski, E. Lipski, L. Lipska, M. Edelsztein, W. Kochlerowa, J. Kochler, E. Werner, J. Zajdler, W. Kostecki, M. Piotrowska, A. Piotrowska, M. Kostecka, J. Lipkowski, W. Horbaczewski, Z. Więckowski i C. Podhorski.

Po rb. 3: p. H. Szpejzer.

Po rb. 2: p. Krajewicz.

Po rb. 1, pp.: Bełcikowski, Z.. Zaklicka, B. Marcinkowski, K. Marciukowska, Z. Chęciński, J. Pacewicz i W. Krajewski.

Po 50 kop.: p. Wł. Morawski.

Ogółem rb. 6,102 kop. 50.

Pieniądze przyjmują: Biuro polskiego Towarzystwa «Oświata» w lokalu polskiego Klubu «Ogniwo», Kreszczatik Nr 1 i członkowie komisyi finansowej: p. Lucyna Knollowa, Puszkińska Nr 34; pp.. A. Bukowiński, Kreszczatik Nr 35; E. Wiliński, Nowo-Mikołajowska Nr 1; Bolesław Perro, Michałowski zaułek Nr 34; D. Chojecki, Michałowska Nr 22; Staniszewski, Kreszczatik Nr 41 i M. Kulikowski, Kreszczatik Nr 16 (biuro J. Andrzejowskiego).

Ostatnie wiadomości.

Konferencya pokojowa w Hadze. „Berliner Tageblatt“ donosi, że rząd holenderski wycofał z budżetu pozycyę 75 tysięcy guldenów, przeznaczonych na przyjęcie członków drugiej konferencyi pokojowej. Dowodzi to, że odwołanie zapowiedzianego zjazdu jest rzeczą postanowioną.

Zjazd postępowych partyi w Szkocyi. „Daily News“ podają telegram z Peebles, zawierający szczegóły zjazdu szkockich partyi liberalnych. Oto zadecydowano znaczną większością głosów zwalczać tych, którzy jakimbądź sposobem dążą do zniesienia wolności indywidualnej. Of Elibank, delegat z okręgu Midlothian, napiętnował w przemowie swej socyalistów, jako złych niszczycieli, którzy dążą do tyranii.

Sprawy wyznaniowe we Francyi. „Matin“ donosi że partye radykalne i socyalistyczne postanowiły z zupełną bezwzględnością przeprowadzać ustawę separacyjną. Żaden kompromis z Watykanem nie jest dopuszczalny. Dnia 11-go grudnia własność kościelna we wszystkich gminach musi przejść w posiadanie instytucyi dobroczynnych.

Nowy gubernator Indo-Chin. „Figaro“ notuje krążącą w kołach dyplomatycznych pogłoskę, że dotychczasowy generał-gubernator Indo-Chin, p. Beau, zostaje mianowany posłem, stanowisko zaś administratora azyatyckiej kolonii obejmuje były minister skarbu, Caillaux.

Ustawa przeciw anarchistom. Hiszpański minister sprawiedliwości, hr. Romanones, odbywa — jak donoszą pisma francuskie — częste konferencye z prawnikami w sprawie zwalczania anarchizmu w Hiszpanii. Dotychczasowe środki, jak aresztowania, nadzór policyjny i t. p. uznano za środki niewystarczające. Prawo karne hiszpańskie nie zabezpiecza od zamachów, za zamach bowiem uznaje jedynie czyn zbrodniczy, w którym używano jako broni materyałów wybuchowych, a nie wchodzi zupełnie w stronę ideową zamachu. Podczas zamachu anarchistycznego w Kanowie, gdzie anarchista Angiolitto użył jako broni pistoletu, musiano dla należytego ukarania winowajcy wprost naginać ustawę. Obecnie hr. Romanones pracuje nad projektem nowej ustawy, którąby mogła, nie jak dzisiaj, karać już po smutnych skutkach zamachu, lecz także zapobiegać zamachom. Minister ma zamiar w tworzeniu ustawy opierać się na zasadach, któremi kierują się w tym względzie ustawy Francyi, Szwajcaryi i Stanów Zjednoczonych.

Zdrowie Ojca świętego. Zapytany przez pewnego włoskiego dziennikarza, oświadczył przyboczny lekarz papieski, dr Lapponi, że wiadomość „Standarda“, jakoby Pius X podupadał na zdrowiu, z gruntu jest nieprawdziwa. Przeciwnie, stan zdrowia Ojca św. nie pozostawia nic do życzenia.

Mahometanie w Indyach. Deputacya Mahometan indyjskich złożyła wicekrólowi adres w imieniu 62,000,000 ludności, żądając sprawiedliwego traktowania Mahometan przy wszelkiej możliwej zmianie praw udziału ludu w zarządzie krajem.

Wicekról Indyi odpowiedział, że sprawiedliwość angielska jest rękojmią sprawiedliwego także traktowania Mahometan.

Mowa Roosevelta. „New York Herald“ donosi, że przy otwarciu nowego gmachu parlamentu w Harrisburgu (w Pensylwanii) wygłosił prezydent Roosevelt mowę, w której podniósł, że położyć koniec wreszcie potrzeba nierozumnej i niezdrowej żądzy gromadzenia jak najznaczniejszych kapitałów. Amerykanie w imię kultury winni starać się o to, aby powstrzymać rozwój plutokracyi.

Wybory w Czarnogórzu. Z Cetynii donoszą: Pierwsze wybory do izby prawodawczej Czarnogórza odbyły się w najzupełniejszym porządku. Wśród posłów nie uwidocznił się jeszcze podział na stronnictwa, niemniej wszakże spodziewana jest poważna opozycya przeciwko rządowi. Posiedzenia izby rozpoczęły się dnia 1 b. m.

Telegramy.

(Od własnych korespondentów).

Zmarła w Warszawie zasłużona pisarka, Emilia Lejowa.

Wczoraj, wskutek wyroku sądu polowego, powieszono bandytę Makowskiego.

Zarząd Macierzy szkolnej podał do regestracyi sto sześćdziesiąt dwa nowe koła.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Zjazd kadetów w Helsingforsie.

Helsingfors, 25 września. — Wczoraj, o godz. 2-ej po południu, w gmachu nowej szkoły szwedzkiej otwarty został wszechpaństwowy zjazd konst. demokratów. Hotele w mieście przepełnione; wielu delegatów zamieszkało w mieszkaniach prywatnych, zjechało się sporo korespondentów pism, zarówno rosyjskich, jak i zagranicznych. Na pierwszem posiedzeniu obecnych jest 171 delegatów, reprezentujących 43 gubernie i 4 okręgi. Pomiędzy delegatami jest dużo byłych posłów do Izby. Na przewodniczącego obrano księcia Pawła Dołgorukowa, na jego zastępców — Teslenkę, Chiżniakowa i księcia Dymitrego Szachowskiego.

Przewodniczący, witając zebranych, żałuje, że zjazd nie mógł się odbyć w Rosyi, że musi korzystać z gościnności kraju, który wywalczył sobie wolność, do jakiej dąży Rosya.

Petrunkiewicz proponuje uczcić przez powstanie pamięć Hercensteina, zwłoki zaś jego na koszt partyi proponuje przewieźć do Moskwy.

Delegatom rozdaje się projekt rezolucyi, powziętych przez komitet centralny, a polegających na następujących punktach: 1) Zjazd wyraża uznanie dla działalności frakcyi parlamentarnej w Izbie Państwowej, przyznając, że działalność ta zgadzała się z ogólną dyrektywą, udzieloną im przez trzeci zjazd partyjny. 2) Uznając znaczenie polityczne odezwy wyborskiej i zgadzając się w zasadzie na treść takowej, zjazd pochwala czynności frakcyi parlamentarnej, która dała początek wydaniu odezwy. 3) Myśl biernego oporu, pod warunkiem szerokiego jej stosowania, zjazd uważa za zgodną z ogólnemi zasadami taktyki partyi „wolności ludu“ i sądzi, że szerokie rozpowszechnienie, uzasadnienie i wpojenie idei w świadomość ludu powinno być jednym z celów partyi, oraz przyznaje, że bierny opór stosować można, jako najbardziej rzeczywistą formą przeciwdziałania postępkom, które w rzeczywistości są zamachem na prawa reprezentacyi narodowej. 4) Zjazd uważa, że obecnie niema danych, potrzebnych do zorganizowanego urzeczywistnienia oporu biernego, zarówno wogóle, jak i w szczególności, w formie odmowy stawania do wojska w roku 1906-tym; na tej zasadzie się opierając, zjazd nie uważa za możliwe polecanie oporu biernego. 5) Wobec warunków danej chwili, za najbliższy cel działalności partyi zjazd uważa przygotowanie do kampanii wyborczej. 6) Za platformę wyborczą partyi w owej kampanii zjazd uważa adres Izby w odpowiedzi na mowę tronową z uzupełnieniami, wypływającemi z programu partyi, przyczem powinno się zwrócić specyalną uwagę na konieczność szerzenia praw budżetowych i prawodawczych Izby.

Zjazd wybrał komisye: agrarną, finansową i organizacyjną. Panuje ogólna chęć znalezienia sposobu wyjścia z sytuacyi, stworzonej odezwą wyborską; przeważa zdanie, że przy odpowiedniem postępowaniu uda się takie wyjście znaleźć. Ostra opozycya spodziewana jest ze strony przedstawicieli okolic nadwołżańskich.

Reprezentanci prasy mają wstęp wzbroniony. Muromcew nie przyjechał i nawet nie myślał przybyć na zjazd.

Dołgorukow wyraża nadzieję, że zjazd pomoże do zjednoczenia partyi i do wzmocnienia ruchu konstytucyjnego; liczy również, ze na zjeździe nie będzie żadnych zajść, zanadto skrajnych. Petrunkiewicz oświadcza, że winnych śmierci Hercensteina należy szukać pomiędzy tymi, których spraw dotknięto przez rozstrzygnięcie kwestyi agrarnej na zasadzie wywłaszczenia. Nabokow czyta referat o taktyce partyi w Izbie Państwowej; frakcya w zasadzie stosowała się do dyrektyw, danych przez trzeci zjazd, faktycznie zaś trzeba było godzić jej działalność z działalnością partyi „trudowików“, zajmującą drugie miejsce pod względem liczebności, zjednoczonej i posiadającej sporą popularność. Jawna walka z ministerstwem codzień się zaostrzała, w walce tej Izba polegała prawie wyłącznie na sobie samej, przeceniając własne siły; w tem przecenieniu należy szukać przyczyny poniesionej porażki. Izba bezwarunkowo popełniła szereg omyłek: frakcya niedostatecznie oceniła charakter odezwy do narodu w sprawie agrarnej; frakcya pozwoliła trudowikom rozdmuchać kwestyę do nadzwyczajnych rozmiarów; frakcya nie zawsze stawiała stanowczą tamę mowom, zmieniającym salę posiedzeń na wiec polityczny.

Po Nabokowie Gredeskuł referował o taktyce partyi po rozwiązaniu Izby Państwowej; referat przeciągnął się przeszło godzinę.

Na wieczornem posiedzeniu Milukow w referacie swym o taktyce partyjnej wskazuje, że metoda obrony reprezentacyi przez odezwę wyborską nie jest rewolucyjną, polega bowiem nie na czynnem działaniu: niektóre punkty odezwy wywołały w partyi, pomimo ogólnego uznania zasadniczego, liczne opozycye. W czasie ostatnich dwóch miesięcy wiele się zmieniło, trzeba koniecznie rozważyć rzuconą między lud ideę, nie można dyskredytować myśli stawienia oporu biernego, jak lekkomyślnie zdyskredytowano strajki; należy się przygotowywać do wyborów. Faktycznie organizacya oporu biernego nie może się pogodzić z czynnemi przygotowaniami do kampanii wyborczej.

Po Milukowie rozpoczynają się burzliwe dyskusye o oporze biernym. Istnieją dwa prądy. Większość komitetu centralnego, leaderzy—Milukow, Dołgorukow, Hessen, Struwe i Rodiczew są po stronie rezolucyi komitetu, delegaci prowincyonalni są przeważnie przeciw.

Nieprzyjęcie rezolucyi byłoby porażką komitetu centralnego w obecnym jego składzie. Wielu zamierza opuścić zjazd jutro, skoro tylko wyjaśni się stosunek partyi do odezwy wyborskiej. Na delegatach, będących na służbie rządowej, spore wrażenie zrobił okólnik, zabraniający należenia do partyi antyrządowych. Większość jest przygnębiona i pragnie wybrnąć z niezręcznej sytuacyi; wywołanej przez odezwę wyborską.

Petersburg, 25 września. — W procesie rady deputatów robotniczych dzisiaj badano 8 byłych delegatów, pociągniętych do odpowiedzialności sądowej, a których sprawę sąd umorzył. Badani robotnicy przeczą zeznaniom, jakie złożyli w zarządzie żandarmeryi.

Zamiar zakupienia na rzecz skarbu chałunickich zakładów przemysłowych, należących do Poklewskiego-Koziełły, (wskutek ogłoszenia upadłości tego ostatniego) i przekazania ich kooperacyi robotniczej, nie przyszedł do skutku; robotnicy bowiem nie chcieli objąć w posiadanie tych zakładów. W przyszłym roku powyższe zakłady pozostawać będą pod zarządem konkursu.

Ustawa dyscyplinarna dla pracowników kolejowych została ponownie opracowana, z uwzględnieniem uwag, poczynionych w radzie; obecnie przesłano ją do opinii odnośnych wydziałów.

Moskwa, 25 września.—Dzisiaj wykonano wyrok, skazujący Pirogowa na śmierć przez powieszenie.

Symbirsk, 25 września.—Eksportacyi zwłok gubernatora na dworzec kolejowy towarzyszyły tłumy ludzi; spokój nigdzie nie został zakłócony.

Kazań, 25 września. — Wskutek wybuchu bomby, rzuconej na wice-gubernatora, został raniony w nogę jeden z przechodniów; prócz Kobeki i woźnicy więcej nikt nie odniósł szwanku. Uwięziono trzy osoby podejrzane.

Petersburg, 26 września. — D. Szypow wstępuje do partyi „odrodzenia pokojowego“.

Z powodu rozpowszechniających się w gubernii petersburskiej podpalań i paniki ludności, gubernator wydał okólnik, w którym żąda od policyi większej energii i obiecuje nagrody za gorliwość.

Sewastopol, 26 września. — Zdrowie ranionego w nogę generała Dumbadze nie budzi obaw. W przeddzień zamachu generał otrzymał nominacyę na komendanta brygady do Mitawy. Ujęto kilka osób podejrzanych o udział w zamachu. Żołnierze z konwoju i woźnica zmarli od ran.

Niżni-Nowogród, 26 września. — Wręczono akt oskarżenia miejscowemu komitetowi demokratów socyalnych, na mocy artykułu 100-go. Oskarżonych jest 17 osób.

Solwyczegodsk, 26 września — Z powiatowego zarządu ziemskiego wydaleni zostali b. posłowie do Izby, Szczypin i Łobanow.

Petersburg, 26-go września. — Najwyżej zatwierdzony został budżet podatków czasowych dla Wielkiego Księstwa Finlandzkiego na 1906 i 1907 lata w ilości 13,548,299 marek. Wyasygnowano na szkoły ludowe 9,128,350 marek, na wydatki sejmu w 1907 roku 735,000 marek na wydatki sejmu nadzwyczajnego 300,000 marek, na ściąganie podatków 230,000 marek, na fundusz komunikacyjny 2,984,000 marek.

Borzna, 26-go września. — Były poseł do Izby, Łokot', oskarżony na mocy 129-go artykułu, z rozkazu gubernatora wykluczony został ze składu radnych.

Ryga, 26-go września. — Sąd polowy skazał na karę śmierci grabieżców: Szmurgina, Nette, Krasowskiego i Drejmana, oddanych pod sąd za cały szereg rabunków. Kalnina sąd uniewinnił.

Teheran, 25-go września. — Szach uroczyście otworzył posiedzenie parlamentu w wielkim pałacu teherańskim, w obecności ciała dyplomatycznego, wyższych gygnitarzy, ogółu duchowieństwa i licznych przedstawicieli armii. Przy dźwiękach orkiestry, wykonywującej hymn narodowy, szach wszedł na salę w otoczeniu mułłów, którzy odśpiewali wielolecie. Z powodu niedyspozycyi szacha mowę tronową przeczytał gubernator Teheranu. Szach w mowie tronowej oświadcza, że już od lat 8-miu myślał o wprowadzeniu konstytucyi, teraz zaś uważa, że naród dojrzał do samorządu. Dalej szach wyraża ufność, że ludność nie nadużyje nadanej wolności i że parlament okaże czynne poparcie rządowi w dążeniu do postępu i potęgi państwa. Mowę tronową przyjęto z entuzyazmem. Mieszkańcy uroczyście obchodzą dzień otwarcia parlamentu; miasto uiluminowano.

Pekin, 26-go września. — Chiny wyraziły protest przeciwko wyjątkowej kontroli Japonii nad telegrafem mandżurskim.

Sofia, 26-go września. — Krążą pogłoski, że ministeryum wojny ma zamiar zwiększyć armię o 10 pułków, wystarawszy się uprzednio o kredyt dodatkowy 10 milionów rubli.

Konstantynopol, 26 września. — Koło Grewery wzięto do niewoli bandę grecką, składającą się z 17 ludzi.

Kopenhaga, 26 września. — Donoszą ze Szwecyi, że z soboty na niedzielę w nocy w Nordwingu dały się odczuć uderzenia podziemne.

Paryż, 25 września. — Osoby, które chciały popsuć nam kredyt przez zakomunikowanie listu poufnego dziennikowi „Temps“, ogromnie się omyliły w rachunkach. Gdy minęła pierwsza chwila oszołomienia po wyjaśnieniach, niezaprzeczających autentyczności dokumentu, rzeczywiste znaczenie słów ministra skarbu stało się zrozumiałem, dowodem czego jest to, że w sobotę, d. 23 września fundusze rosyjskie, w chwili zamknięcia giełdy, stały wyżej kursu zeszłej soboty. Walory rosyjskie podniosły się i w Berlinie. Komentarze tygodników finansowych i wielkich dzienników konstatują, że pierwsze wrażenie było niekorzystne i wywołało zniżkę, po dokładnem wszakże rozważeniu okazało się, że cel ministra skarbu polega na tem, aby wstrzymać żądania dodatkowych kredytów nieprzewidzianych. To dobrze się odbiło na zwyżce funduszów rosyjskich. „Echo de Paris“ podaje rezultaty wywiadu u dyplomaty, znającego Rosyę. Dyplomata ostrzegał przed pesymizmem i dowodził, że ekonomiczne życie Rosyi płynie normalnie; list poufny przedstawia wspaniały program. Minister skarbu postanowił, bądź co bądź, utrzymać porządek i wstrzymać grabieże. „Matin“ wydrukował wywiad u osoby, bawiącej zagranicą i kompetentnej w sprawach finansowych. Osoba ta powiedziała, że list ministra skarbu sprawia jak najlepsze wrażenie; nie rozumie ona, dlaczego Francya się tak przeraziła i dodała, że wewnętrzne kłopoty Rosyi pochodzą stąd, iż partye umiarkowane, stanowiące większość narodu, bezwiednie dopomagają partyom skrajnym wskutek wewnętrznych rozruchów.

Ottawa, 26-go września. — Zastrajkowali robotnicy tartaków w Buckinghamie, usiłując nie dopuścić do pracy tych robotników, którzy nie chcieli przyłączyć się do strajku. Wywołało to starcie z policyą, która strzelała do tłumu. Zabito 3 osoby, raniono 11. Pociągiem nadzwyczajnym wysłano wojska z kartaczownicami.

Londyn, 26-go września. — Deputacya z adresem do Muromcewa wyjeżdża w piątek do Petersburga. Oprócz dziennika „Tribuna“, adres podtrzymuje koło radykalne „New Reform-Club“.

Z gimnastyki i sportu.

Wielce miła i serdeczna uroczystość odbyła się w ubiegłą niedzielę na Dynasach w Warszawie.

Siedzibę tam swoją mające Warszawskie Towarzystwo Cyklistów święciło dwudziestolecie swego istnienia.

Od wczesnego ranka ruch wzmożony panował na Dynasach. Kolarze, biorący udział w jubileuszowych wyścigach, szykowali się energicznie do zapasów.

Uroczystość jubileuszu rozpoczęła się śniadaniem, w którem, prócz miejscowych członków W. T. C., brało udział wielu gości z towarzystw zaprzyjaźnionych, z konsulatów, czyli oddziałów W. T. C. prowincyonalnych, wielu przedstawicieli prasy i wogóle wszystkich, warszawskim kolarzom życzliwych.

Z Kijowa na uroczystość ową pojechali pp.: K. Kleczyński, S. Hiszpański i Bieńkowski, jako przedstawiciele kolarstwa kijowskiego.

Samo już śniadanie dostarczyło zebranym wiele miłych wrażeń. Coraz nowi goście przybywali, witano ich serdecznie, jak to u nas, w Warszawie umieją, mów było potrosze, śpiewu chóru kolarskiego i—nie obejrzano się, jak trąbka wice-prezesa W. T. C. dała znak druhom, iż czas już zająć stanowiska.

O godz. 3-ej zaczęły się wyścigi. Na trybunach, w lożach i wszędzie, gdzie można było, publiczności było pełno. Same wyścigi były piękne i prawdziwie klasyczne. Przekonać się mógł, kto chciał, że nie koniecznie należy zagraniczne osobliwości sprowadzać. Siły sportowe u warszawskich Cyklistów, są takie, iż dorównają najlepszym zagranicznym rozreklamowanym sławom.

Podziwialiśmy tedy niezmordowanych, a znanych już Kijowianom pp.: Weissa, Bodalskiego, Zakrzewskiego, Szadkowskiego i Raubę. Oklaskiwaliśmy starych „mistrzów" weteranów, którzy w specyalnym, dla siebie urządzonym wyścigu dowiedli, iż wigor i fantazyę, a siłę chowają w sobie zawżdy.

Po wyścigach, około g. 8-ej, zgromadzać się zaczęto w siedzibie Dynasowskiej na wieczerzę.

Przybywających witali przy wejściu gospodarze, członkowie W. T. C., rozdając jednocześnie pamiątkowe odznaki.

Pięknie udekorowana kwieciem, zielenią i wszelkiemi sercom naszym miłemi ozdobami, sala zapełniła się rychło. Biesiadnicy zajęli miejsca przy stołach i, zrazu nie wiele mówiąc, pokrzepiać się jęli jadłem a napitkiem.

Szereg mów okolicznościowych rozpoczął wice-prezes W. T. C., p. Antoni Fertner. Za nim przemawiali pp.: L. Papieski, F. Nowodworski, L. Kobyłecki, T. Trzciński, K. Kleczyński i wielu innych.

Trudno opisać, ile serdeczności, ile ducha szczerze polskiego a pięknego wiało od mów owych. Wzruszenie ogarnęło wszystkich i najpodnioślejszy nastrój panował całkowicie. Powoli i wesołość wstępować jęła w swoje prawa. Nie jest bo prawy Warszawiak, który o krotochwilach nie pamięta.

Że to więc, jak mówił druh Fertner, bieda nas gnębi sroga i na wino zgoła nas nie stać, miodem musimy pocieszać się statecznie, którego miodu beczka stała w pośrodku sali kolarzów i płynął on miód żywo do dzbanków i gardeł.

Pieśni śpiewano także, wznoszono toasty, płakano potrosze, żale nasze wspominając, bo też i wrażliwi teraz jesteśmy nad miarę.

Szczery, dobry nastrój panował owego wieczora na Dynasach.

Rozchodzono się potem, życząc druhom kolarzom mnogich lat trwania a powodzenia w pracy na niwie sportu ojczystego. **Jucundus.**

Echa ze świata.

Marya Teresa Craigie. W Londynie zmarła literatka amerykańska, Marya Teresa Craigie. Żyła lat 39, a śmierć zaskoczyła ją nagle we śnie. Urodzona w St. Zjednoczonych, Teresa Craigie, dzieckiem będąc, przybyła z rodzicami do Anglii, gdzie jej ojciec prowadzi dotąd wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe. Wyjątkowemi obdarzona zdolnościami, otrzymała nader staranne wykształcenie; w 19 roku życia wyszła za mąż, w dwa lata później przyjęła katolicyzm. W rzędzie pisarek angielskich była ona jedną z najświetniejszych. Pisywała dużo, zwłaszcza powieści, z których niektóre należą do najlepszych utworów. Była też autorką kilku dramatów, które, przedstawiane w Anglii i Ameryce, zdobyły duże powodzenie. W końcu zaznaczyć należy, że zmarła zapisała się we wdzięcznej pamięci naszych rodaków w Londynie. Zarówno im, jak i tamtejszym instytucyom polskim, świadczyła dużo dobrego i zajmowała się żywo naszą polską literaturą.

Straszny wypadek z automobilem. Kupiec kolonialny Maks Plonsk w Poznaniu, wybrał się w interesach do Kościana automobilem. Przestrzeń 80 kilometrów postanowił odbyć w przeciągu 40 minut, kazał więc puścić samochód z szybkością 120 kilometrów na godzinię. Towarzyszył mu lekarz dr Neufeld. Mniej więcej w połowie drogi rozluźniła się obręcz u koła, wskutek czego automobil przewrócił się, a Plonsk, dr Neufeld i palacz wypadli. Plonsk uderzył głową o kamień, rozbił sobie czaszkę i na miejscu wyzionął ducha. Prowadzący automobil odniósł ciężkie obrażenia, a dr Neufeld wyszedł z tego wypadku bez szwanku. Automobil był własnością Plonska. Niedawno odbył nim podróż do Karlsbadu, a nawet Wenecyi i wrócił szczęśliwie.

NADESŁANE.

Przy lecznicy „chirurgicznej i terapeutycznej" (Bulwar Bibikowski Nr 4. telef. 1394) otwarto ambulatoryum dla chorych przychodzących, gdzie lekarze-specyaliści codziennie od godziny 8 r. do 3 pp. udzielają porady za opłatą 50 kop. od osoby. Analizy, badanie zdrowia mamek, masaż, szczepienie ospy.

W ambulatoryum ordynują następujący lekarze:

Ch. wewnętrzne—drzy: Bobowski, Cichocki, Hoffman, Knothe, Nowaczek, Pieńkowski, Ruszczyc, Sochacki, Trzecieski i Żebrowski.

Ch. chirurg — drzy: Antoniewicz, B. Kozłowski, Łążyński i Stanisławski.

Ch. dziecin. — drzy: Nowiński, Obniski i Sągajło.

Ch. nerwowe—drzy: Dobrogajew, Tuiszkowska i Weller.

Ch. kobiece—drzy: Chomiakowa i Pietkiewicz.

Ch. oczu—drzy: M. Kozłowski, Rumszewicz i Sokołowski.

Ch. skóry i wener. — drzy: Szadek i Waryński.

Ch. gardła, uszu i nosa — dr. Turski

W pracowni lecznicy dr A. Modrzewski wykonywa rozbiory chemiczno-mikroskopowe (analizy).

---

32)

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

NAD GŁĘBIAMI.

POWIEŚĆ.

— Wybornie... ukłonię się i wyjdę Wybornie. Zupełnie w porządku.

Z uśmiechem ironicznym wszedł na salę. Orkiestra grała coraz ciszej... Walc dogorywał w ostatnich, namiętnych akordach... Na sali krążyło kilkanaście par. W ruchach ich było omdlenie kwiatów w czas lipcowego wieczoru.

Szukał Kamy oczami. Zdawało mu się, że ją widział wszędzie, lecz nigdzie jej nie było.

— Nie tańczy...

Wzrokiem natężonym, niespokojnym obiegł wszystkie siedzące osoby...

— Niema jej, wyszła...

W sercu zakołatał lęk.

— Dlaczego wyszła?

Oparł się o ścianę, myślał. Głos wewnętrzny krzyczał mu w duszy coraz wyraźniej:

— Idź, poszukaj. Może ojciec ją zawołał. może matka ma jej coś do powiedzenia. Może poszła poprawić włosy... Idź, szukaj...

Błąkał się po pokojach. Minął gabinet, gdzie grano w karty.., minął salę, w której jakiś artysta deklamował... przeszedł komnaty, w których pito herkatę, bawiono się rozmową... zajrzał do pokoju pań... pustka... Nie było jej także w sali jadalnej...

Męczące przeczucie kłuło go. Wyobraźnia poczęła pracować z wysiłkiem rozpaczliwym.

Znalazł się przy drzwiach, za którymi było zacisze z palm w sali balowej.

— Tam cię dojrzała — coś w nim szeptało — otwórz drzwi szybko, zajrzyj...

Wahał się. Z sali tanecznej wszyscy musieli już wyjść—rozważał.

— Po co tam wejdę? — pytał sam siebie.

— Idź, otwórz, zajrzyj—ten sam głos znowu wołał.

Wziął za klamkę, nacisnął ją, uchylił lekko drzwi. Sala pusta była, ale uchem pochwycił jakiś cichy śmiech,

Wszedł do sali ostrożnie. Dlaczego ostrożnie, nie wiedział. Szept dochodził od strony palm.

— Tam cię dojrzała — przenikliwy głos powtarzał mu w mózgu nieustannie.

Włożył głowę między pnie. Rozchylił powoli kilka olbrzymich liści. Spojrzał pod światło i zadrżał.

Kama siedziała obok Gandorfa na tem samem miejscu, gdzie on przed godziną. Zasłoniła się wachlarzem, ale oczy i czoło wychylało się nad strusie pióra. Gandorf trzymał ją za rękę i pochylony mówił jej coś, przed czem co chwila oczy sobie zasłaniała.

Sobicy dech zamarł w piersi. Zwierzę rozszalałej zazdrości skurczyło mu szczęki, ściskało orbity ócz... Liście drżały w jego rękach.

Gandorf pochylił się jeszcze bardziej ku Kamie. Coś szepnął jej do ucha, za co otrzymał uderzenie wachlarzem, ale cichy śmiech jej przebaczył mu równocześnie. Wówczas Gandorf w mgnieniu oka objął ją wpół, przyciągnął do siebie i utopił usta w jej szyi.

— Idź pan!—a potem jej chichot.

Puścił gałęzie, obszedł palmy i znalazł się oko w oko z nimi. Nie przemówił ani słowa. Szedł prosto na Gandorfa. Rzucił się na niego, jak dziki zwierz. Złapał go za włosy i począł wlecz za sobą tą samą drogą.

— Doktorze!—krzyknęła Kama.

Nie zważał na nic. Charczącego mężczyznę dociągnął do drzwi, otworzył je i wyrzucił go na korytarz. Drzwi zamknął za nim.

Kama patrzyła przerażona na niego.

— Jakim prawem?—wyszeptała.

On posiniały wbił w nią wzrok straszny.

— Prawem pierwszeństwa — rzekł świszczącym głosem.

— Ojciec dowie się o wszystkiem.

— Ojciec dowie się—odparł—że ma mi oddać rękę Kamy.

Zbladła jak płótno. Chciała wybuchnąć płaczem.

— Bez łez—rzekł.

Po chwili dodał:

— To między nami zostanie. On będzie milczał. Ja także. Chyba, że Kama chce się wyspowiadać z tego. co tu było... Za miesiąc, za dwa będę mianowany zastępcą dyrektora szpitala. Wtenczas będę prosił ojca o rękę Kamy.

Słowa Sobicy padały jej w serce, jak zimne kule gradu i zlatywały po ścianach w głąb bezdenną, płaczącą. Zrozumiała, że jakaś przemoc nieubłagana, straszliwa, brała ją za włosy, jak Gandorfa i ciągnęła za sobą... a ona nie mogła się bronić, ani myśleć o ratunku.

Sobica mówił jej po imieniu. On uważał ją już za swoją własność. Nie umiała mu nic odpowiedzieć. Wargi zwinęły jej się z przerażenia. Miała uczucie, że ściany sali, rozstąpią się i ludzie zbiegną się zewsząd, a wtenczas?

Oczy zamknęła, nie chcąc widzieć tego, co nastąpi.

Doktor rzekł:

— Dobranoc, Kamo.

Wyszedł. Drzwi zamknęły się za nim cicho. Kama nie dowierzała swoim oczom. Długo zdawało jej się jeszcze, że Gandorf rzęży za drzwiami, a na białym kolorze podwoi stoi cień Sobicy

Na drugi dzień dostała lekkiej gorączki. Nie chciała nikogo przyjąć w swoim sypialnym pokoju. Wszystko ją drażniło. Co chwila wybuchała płaczem.

Ojcu ani matce nie chciała się przyznać do niczego.

— Przemęczyłam się — mówiła—bale mi nie służą. Mówiłam to nieraz papie.

— Nie męczcie mnie pytaniami, bo wam już więcej nie wstanę z łóżka.

Tego samego dnia pan Kolecki podał żonie dziennik. W wiadomościach osobistych było doniesienie, że August Tarowicz, redaktor Gazety Krakowskiej ożenił się...

— Jak myślisz? pokazać to Kamie?—pytała pani Marya.

— Czy ja wiem, jak tam z jej sercem. To babska rzecz. Wspomina kiedy Augusta? wybiła go sobie z głowy?

— Mnie się zdaje—odpowiedziała mężowi—że to był tylko jej kaprys. Wiesz dobrze, ile ich już było.

— Niestety.

— Pokażę jej gazety. A najlepiej dam jej samej czytać.

— Dobrze, moje dziecko – rzekł pan Kolecki — to może zwrócić jej myśli w innym kierunku. Do licha, powinna sobie raz powiedzieć, że jak tak wszyscy jej wielbiciele pożenią się, to ostatecznie zostanie jej tylko spokojne staropanieństwo.

Pani Marya cicho wsunęła się do pokoju córki. Podniosła storę, aby więcej światła wpadło do sypialni.

— Po co, mamo?—niecierpliwie odezwała się Kama.

— Przyniosłam ci dziennik, dobrze szukaj, a znajdziesz w nim ciekawą rzecz...

— Nie chcę...

— Wiadomość z Krakowa. Ojciec pisał do niego... widać poskutkowało.

Wyszła, ucałowawszy wpierw córkę. Kama chwyciła za dziennik z pośpiechem gorączkowym.

— Wiadomość... z Krakowa—mówiła do siebie—może o nim...

Znalazła to, czego szukała. Gazetę upuściła na podłogę. Głowę przytuliła do poduszki. Czuła najwyraźniej, że jakiś zimny, stalowy nóż wnika w jej skurczone serce. W krtani jęczał krzyk nieludzki, który bała się wydać. Mógłaby matka usłyszeć i przyjść ją pocieszać.

Zeskoczyła z łóżka. Drzwi na klucz zamknęła. Na pukania nie odpowiadała ani słowa.

— Pewnie chce spać—szepnęła pani Kolecka do miss Terry, nadsłuchując pod drzwiami—ona zawsze taka sama... egoistka...

Odeszła rozgniewana.

Kama padła bezwiednie na pościel. Łzy płynęły jej same z siebie. Piekły ją oczy.

— Zapomniał o mnie? — powtarzała uporczywie. W gardle czuła oschłość i spiekotę.

— Porzucił mnie jak coś, co mu się naprzykrzyło... jak zepsutą zabawkę...

— A ja myślałam, że on...

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.